Nr. 119. Lwów — Czwartek dnia 26 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dat po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach [illegible] o znalezionych przedmiotach [illegible] do 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Filipa Ner. | Jutro: św. Jana Pap. | Wozn. Hosp. Pachomyja | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI* | Wschód słońca o g 4 m. 16, Zachód „ „ 7 „ 39 | Długość dnia g. 15 m. 23, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 maja.

Polityka ludów objawia się teraz obchodami różnych jubileuszów, w czem nie byłoby nic złego, gdyby takie uroczystości nie drażniły czyichś uczuć i gdyby hołdy składano pamięci osób tak bez żadnych czasem szlachetnych, charakterów tak czystych, jak naprzykład charakter Adama Mickiewicza. Taki jubileusz, jak ten, który Polska obchodziła zeszłej niedzieli, nie może być dla nikogo przykrym; pochlebiały mu wszyscy i jednolity nie mógł w innych obudzić zawiści i żadnych rozterki uczuć w kraju, a za jego granicami wywołać szyderstw. Owszem, nawet hakatyści, notując w swych dziennikach fakt obchodów mickiewiczowskich, zapomnieli na chwilę o swych nienawistnych dla nas uczuciach. To był pod każdym względem dobry jubileusz: nam przypomniał piękno ideału, przypomniał nas innym z najlepszej strony i nigdzie nie zwiększył nam nieprzyjaciół.

Ale wśród modnych teraz obchodów jubileuszowych ten był wyjątkowym, tak odmiennym, że się do nich nie liczy. Wszystkie inne zazwyczaj kogoś drażnią, albo chcą przygotować coś, na co niewszyscy się godzą i co często jest wprost szkodliwe. Do tej kategoryi jubileuszów należą niedawne obchody rewolucyi w r. 1848 we Wszechświecie, gdzie one przypisywały, a może nawet wywołały awantury lombardzkie. Do tej samej kategoryi trzeba zaliczyć zamierzony przez Węgrów jubileusz pięćdziesięciolecia powtórnego złączenia Siedmiogrodu z królestwem madyarskiem.

W r. 1526-ym najazd turecki rozbił państwo węgierskie i od tej chwili Siedmiogród miał swoich książąt, którzy żyli w wiecznych zatargach z sąsiadami. Magnaci tamtejsi, Bocskayowie, Betleny, Rakoczowie, Kemenyowie itd. zaliczali się do narodowości węgierskiej, ale wszyscy inni w ciągłych walkach to z Austryą, to z Turcyą wyrobili w sobie odrębne poczucie narodowe, patryotyzm siedmiogrodzki, który ożywiał dawnych osiedleńców niemieckich, zwanych Sasami, albo patryotyzm rumuński. Wprawdzie sejm siedmiogrodzki często reklamował połączenie kraju z „matką", to znaczy z Węgrami, ale ów sejm składał się z magnatów; inne warstwy tamtejszej ludności nie brały w tem udziału, a prawdziwe swe dążności okazały w r. 1848 gdy razem z Kroatami podniosły się pod wodzą Radulescu przeciw Węgrom. Niemniej jednak wówczas, przed rewolucyą, która wszystko Madyarom zepsuła, nastąpiło połączenie Siedmiogrodu z Węgrami, połączenie jednocześnie na sejmach w Poszoniu i Kolozswarze. Równość praw narodowych, językowych i wyznaniowych była wówczas poręczona, ale w praktyce niedotrzymana, w czem Węgrzy zawinili tylko pośrednio, przez wpływ towarzyski na germanizującą administracyę. Rumuni i Sasi siedmiogrodzcy w życiu codziennem dużo musieli ustąpić od Węgrów w tej postawie w r. 1848-ym, więc też kiedy reakcya zaczęła słabnąć, Rumuni i Sasi w r. 1865-ym zażądali podczas posiedzeń sejmu koloszwarskiego uznania Siedmiogrodu za kraj osobny, ale sejm większością głosów magnackich oświadczył się 19 listopada 1865 za połączeniem kraju z Węgrami. Zatwierdziła to ugoda z r. 1867 i odtąd trwa ciągła rozterka między Siedmiogrodem a państwem. Protesty Rumunów i Sasów, skargi ich na madyaryzacyę zanoszone do Cesarza, niezliczone procesy, węgrzenie nazw miejscowości i nazwisk, narzucenie szkołom i urzędom języka państwowego — wszystko to wypełnia dzieje ostatniego 25-lecia, pogłębiając przepaść między państwem a Siedmiogrodem.

Państwo czyni, jak rozumie swój interes — źle czy dobrze, o to w tej chwili mniejsza. Ale obchodzić jubileusz pierwszej w r. 1848-ym uchwały sejmu koloszwarskiego i sejmu peszteńskiego o złączeniu Siedmiogrodu z Węgrami, jest zbytkiem politycznym, na który nie powinien pozwolić dzisiejszy stan rzeczy. Nic taki jubileusz nie przysporzy Węgrom mocy, im nie doda, prawdy nie zasłoni, przyszłości — jakkolwiek ona będzie — nie odmieni, może tylko niepotrzebnie pozostawić zawiść, ale za to jeszcze bardziej rozgoryczy Rumunów i Sasów. Już jest rozgoryczenie, stara waśń wystąpiła z nową siłą, bo gdy Węgrzy postanowili obchodzić ten jubileusz, wnet Rumuni i Sasi zamyślili urządzić szereg demonstracyi antimadyarskich. Oczywiście, władze wystąpiły przeciw podobnemu zamiarowi i tak już powstały niesnaski i skargi na gwałt. Podobno wzburzenie jest wielkie, z którego przy ogólnem zdenerwowaniu mogą wyniknąć niepożądane wypadki. Narażać na to państwo dla zabawki jubileuszowej, to niezaprzeczenie zbytek.

W angielskim miesięczniku *National Review* ogłosił ciekawą rozprawę wielkobrytański konsul w Chorozanie p. Tomsohn o przygotowaniach rosyjskich do pochodu na Indye. Rozprawę tę wywołał fakt, że północno-indyjskie plemię Afrydów, z którem tak niepomyślnie wojowali niedawno Anglicy, zaprosiło emira afgańskiego, aby objął ich w swe posiadanie, na co podobno emir się zgodził. Jeżeli tedy Afganistan wpadnie w rosyjskie ręce, to już o krok Rosya pomknie swe granice aż do Hindus i wówczas dla niej stanie się nieodbitą konieczności dotrzeć do oceanu Indyjskiego. Wojna o Indye będzie wówczas nieuniknioną. Otóż czy Rosya myśli o zagarnięciu Afganistanu? P. Tomsohn utrzymuje, że tak i że jest nawet przygotowana. W samym Afganistanie nie natrafi ona na silny opór, ponieważ z niezrównaną zręcznością umie zdobywać życzliwość i pomoc azyatyckich ludów, daje im prawa lepsze, niż one mają, zabezpiecza im życie i majątek, nie upokarza ich i t. d. a gdy potrzeba, występuje z okrucieństwem, które szanują ludy azyatyckie, bo widzą w niem siłę i dowód prawa. Jeżeli w Kabulu nie podejmie przygotowań do emira podniesie oręż przeciw najeźdźcom, to oni sprawią potężną rzeź i tem utrwalą swe panowanie. Teraźniejszy minister wojny, jenerał Kuropatkin, osobiście zwiedził Turkiestan i wojsko tam, i administrator znakomity, ulubieniec żołnierzy, przygotowywał pochód na Afganistan wtedy, gdy był jeneralnym gubernatorem kraju Zakaspijskiego, a od tego czasu owe przygotowania jeszcze bardziej udoskonalono. Słowem, zdaniem angielskiego konsula, zbliża się epoka wojen o Indye i autor sądzi, że one będą bardzo ciężkie dla Brytanii.

Jednocześnie z pojawieniem się w Anglii tej rozprawy, która tam narobiła hałasu, pojawił się w Rosyi znowu bardzo głośno się skarżyć na kolonizacyę niemiecką, która germanizuje południową Rosyę. Na Krymie, zdobytym przez Rosyę przy Katarzynie II, a więc stosunkowo niedawno, już trzecia część kraju należy do kolonistów niemieckich, a jeśli liczyć wielkie posiadłości Niemców, to trzecia część ziemi należy do nich. Miejscowości nazywają się tak: Neusatz, Rosenthal, Kronenthal, Friedenthal, Bismarksdorf i t. d. Z 1400 szkół ludowych jest 660 tatarskich, 730 niemieckich, a tylko 10 rosyjskich. Tak samo jest na stepach przedkaukaskich, w chersońszczyźnie i na Kaukazie. Tak samo zaczyna być w Syberyi Wschodniej, gdzie takie miasta jak Władywostok zupełnie wpadają w ręce niemieckie. Przeraża to Rosyan, więc domagają się od rządu jakichś zaradczych środków. Możemy dodać od siebie, że całą polityką po roku 63 im rząd rosyjski niezawodnie mimowoli zniemczył wiele okolic w Królestwie Polskiem, na Litwie i Wołyniu. Rosya jest najczystszym wzorem państwa zaborczego; wiecznie zdobywa nowe obszary, ciągle dąży naprzód po nowe ziemie, duże jak całe państwa, ale nie umie wcielić ich ekonomicznie w swój organizm. Od lat trzydziestu zagłębia się w Azyę Środkową, już mierzy w Indye, a tymczasem wszystko, co zdobywa, idzie pod pług i topór niemiecki. Mogłoby się zdawać, że dziejowem przeznaczeniem Rosyi jest torować drogę kolonistom z Niemiec, być awangardą „Drang nach Osten". Ten sam naród mieszka w Galicyi i w Królestwie, warunki życia u nas trudniejsze niż tam, więc gdyby nasza miękkość sprzyjała najazdowi germańskiemu, to mielibyśmy już Galicyę zniemczoną. Skoro tak nie jest, to dowód, że tylko polityka rosyjska, wypływająca bądź co bądź z charakteru narodowego, sprawiła to, że nasze ziemie pod rosyjskiem panowaniem tak łatwo się germanizują. Tu jednak mogła być myśl polityczna, niezawodnie błędna, ale zawsze myśl. Lecz nie mogło być jej tam, na Ukrainie, Krymie, za Dnieprem, Donem, nad Wołgą, w Syberyi i na Kaukazie. Po prostu Rosya jest awangardą niemiecką, porywa ziemie obce, aby oddawać je Germanom, a sama niepowstrzymanie, jakby jakiś żywioł, bezwiednie spełniający swe przeznaczenie, dąży coraz dalej na Wschód. To przecież jest godne zastanowienia.

Z delegacyi. — Polityka dziennikarska.

Piszą nam z Wiednia, 24 maja:

We wczorajszej 6-godzinnej dyskusyi delegacyi austryackiej uwydatniło się ogólne zaufanie dla ministra spraw zagranicznych i zadowolnienie z rezultatów jego polityki. Z 13-tu mówców, którzy wczoraj głos zabierali, tylko jeden, młodoczech Kaftan nie we wszystkiem pochwalał taktyki hr. Gołuchowskiego, mianowicie dla tego, że rząd wspólny nie poparł żądania dworu rosyjskiego co do kandydatury królewicza Jerzego. Tak samo jak dawniej dr. Kramarz, a jeszcze dawniej dr. Vaszaty, inżynier-dyplomata Kaftan zaleca Austryi zupełne wyrzeczenie się samodzielności na korzyść projektów rosyjskich! Zresztą co do polityki zagranicznej zaznaczyła się wczoraj zupełna zgoda, którą w najważniejszej kwestyi słusznie podkreślił del. Gorayski. Stanowisko Polaków i Węgrów w obec trójprzymierza jest najbardziej jasne i prawdziwie polityczne, bo te dwa narody w tym względzie nie powodują się ani sympatyami, ani antypatyami, lecz jedynie realnym interesem państwa.

Wczoraj jednak tylko mimochodem potrącano o politykę zagraniczną, a niemal cała dyskusya dotyczyła wewnętrznej polityki austryackiej, tudzież stosunku Austryi do Węgier. Zdaje nam się, że czcigodny prezes delegacyi Jaworski okazał wczoraj zanadto pobłażliwości wobec dywagacyi, nie należących z pewnością przed forum delegacyi. Utwierdzamy się w tem zdaniu, przypominając sobie precedens z r. 1893. Podczas ówczesnej sesyi delegacyi prezydent ks. Windischgraetz 14 czerwca wprost zabronił młodoczechom poruszać w delegacyi sprawy węgierskie. Na posiedzeniu 16 czerwca odebrał głos delegatowi Klaiczowi, który rozpoczął polemikę przeciwko pewnym mowom, wygłoszonym w delegacyi węgierskiej. Ks. Windischgraetz oświadczył wówczas, że nie wypada rozprawiać w delegacyi austryackiej o zajściach w węgierskiej. P. Klaicz odwołał się do delegacyi, która oświadczyła się za tem, aby mówca dokończył swej mowy. Wtedy ks. Windischgraetz złożył urząd prezydenta. Delegacya jednak natychmiast na wniosek Plenera oświadczyła, że nie zamierzała bynajmniej wyrazić prezydentowi nieufności, dr. Klaicz zrzekł się głosu, a ks. Windischgraetz powrócił na krzesło prezydenta. — Prawda, od owego czasu zwyczaje parlamentarne popsuły się, metoda obstrukcyjna doczekała się niespodziewanego rozkwitu, opanowawszy niemal wszystkie inne pola publicznego życia, wtargnęła także zwycięsko do delegacyi.

Stosownie więc do podżegań *Neue Freie Presse*, deklamowano wczoraj całemi godzinami przeciwko... skąpstwu Węgrów, zwłaszcza pod względem zwiększenia floty. Deklamacye te równocześnie sprowadził ad absurdum minister Kallay, oświadczając w delegacyi węgierskiej, że wielki projekt zwiększenia floty na teraz wcale nie istnieje, że minister spraw zagranicznych nie powiedział wcale, iż za pomocą floty pragnie stworzyć handel zamorski, lecz że zwiększenie floty wtedy stanie się potrzebnem, gdy się handel rozwinie tak daleco, aby wymagał opieki wielkiej floty. Słowem, delegacya węgierska uchwaliła kredyty, których domaga się rząd wspólny, a zatem nie zachodziła żadna konieczność strofować w delegacyi austryackiej „skąpstwa" Węgrów.

Stawiać na równi deklaracyę ministra spraw zagranicznych, złożoną publicznie w delegacyi, z notatką dziennika, zwłaszcza tak mało poważnego, jak demokratyczna *Frankfurter Zeitung*, jest dowodem płytkiej pedanteryi, która nie rozróżnia pomiędzy rzeczami ważnemi, essencyonalnemi, a podrzędnemi, przypadkowemi. To też *Frankf. Ztg.* pomimo znanego dementi, obstaje przy swej śmiesznej plotce o traktacie austryacko-rosyjskim. W poważnych kołach w tej mierze nie zachodzi najmniejsza wątpliwość. Nie potrzeba też zapuszczać się w fantastyczne domysły i kombinacye, który z rządów, angielski, czy inny, mógł wsunąć do łamów organu frankfurckiego ów zmyślony traktat? Nie uczynił tego żaden rząd, lecz ladajaki „schmok", któremu chodziło o to, aby za dobrą zapłatę ogłosić wiadomość sensacyjną.

Z drugiej strony nie warto także przypisywać żadnej politycznej doniosłości wynurzeniom petersburskich *Nowości*, które twierdzą, że „Rosya stworzyła (?) państewka półwyspu bałkańskiego, a zatem posiada na nie wpływ prawowity, którego nigdy nie zrzecze się na korzyść innego mocarstwa". Według tej teoryi Francya posiadałaby „prawowity wpływ" na Belgię i Włochy! Ale takiego wpływu nikt nie uznaje. Wynurzenia *Nowości* sprzeciwiają się stanowczo ostatnim oświadczeniom hr. Gołuchowskiego, że Austro-Węgry, jako bezpośredni sąsiad, są najbardziej interesowane w sprawach półwyspu bałkańskiego. Sprzeciwiają się także traktatom paryskiemu i berlińskiemu, które nie uznają żadnego specyalnego „wpływu prawowitego" Rosyi na półwyspie bałkańskim, lecz uporządkowanie kwestyi wschodniej zastrzegają koncertowi wszystkich mocarstw. Ale ostatecznie wywody *Nowości* sprzeciwiają się także stanowisku rządu rosyjskiego, który nie byłby się w roku zeszłym porozumiał z Wiedniem co do zachowania status quo na półwyspie bałkańskim, gdyby rościł sobie pretensye do „prawowitego wpływu" na półwyspie. Podobne deklamacye dziennikarskie nie zasługują na nic innego, jak na znane dantejskie „ma guarda e passa".

Korespondencye.

Berlin w maju.

Jak wiadomo Berlin nie obfituje zbytnio w kościoły katolickie, gdyż jest ich tam wszystkiego pięć. To też i nabożeństwa i obrzędy katolickie rzadko dają się tu spostrzedz. Dopiero maj, ten miesiąc budzący wszystko i wszystkich do życia, wydobywa na powierzchnię poezyę obrządków kościelnych katolickich. Wieczorem błyszczą okna kościołów wewnętrznem światłem, ze drzwi kościoła wydobywa się na ulicę woń kwiatów zdobiących ołtarze i słychać poważne dźwięki spiewanej unisono pieśni „Swięty Boże". Najwspanialej wyglądają majowe nabożeństwa w kościele św. Jadwigi, położonym przy znanym bulwarze, zwanym „Pod lipami". Odbywają się one tam wieczorem właśnie wówczas, kiedy na tej ulicy wre najgoręciej życie wielkomiejskie. To też z przepływającej tą ulicą fali ludzkiej odrywa się co chwila to jakiś wyrobnik, to kobieta lub dziecko i znika w uroczystym półmroku kościoła, gdzie się rozpoczyna nabożeństwo przed ołtarzem Matki Boskiej przybranym kwieciem i zielenią.

Maj tegoroczny powołał do silniejszej manifestacyi „kwestyę kobiecą", która w Berlinie od czasu do czasu zdobywa się na dobitniejsze objawy. Oto grono zwolenniczek emancypacyi związało się w towarzystwo p. n. *Damenclub*. Celem jego jest jak się łatwo domyśleć propaganda na rzecz poglądów emancypatorskich. Założenie klubu było postanowionem jeszcze na kongresie kobiecym odbytym tu zeszłego roku, ale do przyspieszenia całej akcyi przyczyniło się — jak słychać — kilka wypadków jakie się tu zdarzyły w kilku lokalach publicznych. Właściciele niektórych kawiarń tutejszych postanowili nie wpuszczać do swoich lokali kobiet, któreby przychodziły bez mężczyzn. W kilku kawiarniach czyniono to w ten sposób, że kobieta, która przyszła sama do kawiarni, nie otrzymywała pomimo upominania się tego, co zamówiła. Po długiem daremnem czekaniu udawała się owa pani do gospodarza, a ten odpowiadał jej znowu, że dużo jest gości, więc nie ma czasu wszystkich obsłużyć i td. Wreszcie przekonywała się taka pozbawiona męskiej opieki kobieta, że nie chcą jej nic podać. Zdarzyło się jednak kilkakrotnie, że kelnerzy wprost brutalnie wypraszali kobiety z lokali publicznych. To dało powód do zwołania zgromadzenia kobiet, na którem z oburzeniem opowiadano sobie o tych objawach wrogiego usposobienia dla samodzielności kobiet. Jedną z pierwszych instytucyi mających wyjść z łona nowo założonego klubu ma być uniwersalny zakład kulinarny przeznaczony wyłącznie dla kobiet. Równocześnie ma klub rozwinąć silną agitacyę w celu bojkotowania lokali publicznych przez kobiety. W kołach męskich tutejszych zapatrują się bardzo pesymistycznie na te aspiracye. Przypuszczają bowiem powszechnie, że kobiety nie zechcą chodzić do lokali, w których nie będzie mężczyzn, przed którymi możnaby się popisać czy to urodą czy strojem.

Jeden z lekarzy tutejszych wydał w tych dniach broszurę o ważeniu dzieci. Według tej broszury, z ważenia dzieci od najwcześniejszego wieku dają się wysnuwać wnioski o stanie ich zdrowia i sposobie ich odżywiania. Lekarz ten skonstruował graficzne przedstawienie wyników ważenia w ten sposób, że poliniował arkusz papieru, a na każdej linii umieścił podziałkę o równych odstępach, odpowiadających jednostkom wagi. Wynik pierwszego ważenia zaznacza się na pierwszej linii, a każdego następnego na dalszych liniach. Jeżeli połączy się punkty, które oznaczają każdorazową wagę dziecka, to utworzy się z tego linia krzywa, wyrażająca doskonale rozwój dziecka. I tak skonstatował

TADEUSZ SOZAŃSKI.

Człowiek w zielonej czapce

(*Notatki z podróży*).

Podróżując po Włoszech odwiedziłem także Bocca-Leone, miasteczko nad morzem, wyposażone od natury w bardzo dogodną przystań, do której zawijają okręta o wielkiej pojemności z towarami z Indyi; wskutek tego ruch tu bardzo ożywiony i jakąś odrębną cechę mający. W hotelu zastałem mego znajomego pana Carnésson, przemysłowca z Paryża, który jak się zaraz dowiedziałem, przybył tu dzień poprzód, dla zawarcia ważnej jakiejś umowy z dyrektorem jednej z kompanii przewozowych. Korzystając z tego spotkania, zaproponowałem panu Carnésson, abyśmy razem zwiedzali miasto i okolicę; przystał bardzo chętnie, dodając, że często dla interesów przyjeżdża do Bocca-Leone, wszelkie rzeczy godne widzenia są mu bardzo dobrze znane i potrafi być zajmującym cicerone. Zaraz nazajutrz, przy cudownej pogodzie, w towarzystwie p. C., Greka, dyrektora kompanii pozostającej w styczności z mym znajomym, wybraliśmy się na zwiedzenie galer, czyli zakładu karnego robót przymusowych, który w murach swych mieścił zazwyczaj siedmset złoczyńców. Zakład ten położony w oddaleniu dwóch kilometrów za miastem, na małej wyniosłości, podobny do innych jemu właściwych, nie odznaczał się właściwie niczem, a skazańcy w szarych ubiorach z łańcuszkami u nóg i w kolorowych czapkach, mieli zwykły wygląd przestępców gorszej jakości, jakich się spotyka po zagranicznych więzieniach. Pilnowani przez straż, dość zresztą nieliczną, przechadzali się właśnie gromadkami lub pojedynczo po dziedzińcu więziennym; uwagę naszą zwracały ich czapeczki oryginalne krojem, w trzech kolorach, z których zielony, stosownie do objaśnień towarzyszącego nam inspektora zakładu, oznaczać miał zbrodniarzy skazanych na dożywotnie roboty.

Stanęliśmy na chwilę opodal studni, przypatrując się jednemu z więźni, jak do kubka umocowanego na łańcuszku naciągał wody; on także przerwał swą czynność i spojrzał na nas. Wzrostu średniego, siwy, z wybitem okiem, z szeroką blizną na grubych wargach, przedstawiał widok wstrętny, nie do zniesienia; poprawiając sobie ustawicznie zieloną czapkę, zdrowem okiem patrzał uporczywie na pana Carnésson. Nagle tupnął nogą i wraz z brzękiem łańcucha wyrzucił z siebie stłumione przekleństwo, tonem, w którym przebijała wściekłość i złość z poczucia bezsilności. Spojrzałem na mego znajomego: był blady jak płótno. Skinąłem więc na galernika, by podał wody, lecz p. Carnésson odepchnął kubek z najwyższą odrazą, utrzymując, że mu już lepiej. Po tem niemiłem intermezzo opuszczaliśmy pospiesznie zakład; w bramie znajomy mój zemdlał i nie było innej rady jak przewieźć go w powozie do hotelu, gdzie zaraz położył się do łóżka. Wieczorem czuł się więcej na siłach i prosił mię do siebie; postanowiłem ani słowem nie wspominać o przygodzie jaka nas spotkała, lecz sam zaczął rozmowę na ten temat.

— Zapewne — rzekł — dobrze się pan musiał przypatrzeć temu człowiekowi w zielonej czapce, którego dziś spotkaliśmy?

A na moją twierdzącą odpowiedź, ciągnął dalej:

— I pewnie pan zauważył wrażenie, jakie na mnie zrobił?

— Widziałem, żeś pan był bardzo zmieszany, lecz nie spodziewałem się żeby...

— Żadną miarą nie da się zaprzeczyć — przerwał mi poważnie — że ten człowiek ma ogromny wpływ na moje życie.

— Na pańskie życie! — zawołałem w zdumieniu. — Ten więzień skazany za liczne zbrodnie na dożywotnie galery? Wszak to, jak wiem od pewnego dozorcy, jeden z największych zbrodniarzy.

— Mimo to, jak każdy mógł zauważyć, ulegam jego wpływowi.

— Żartuje pan, przecież go nigdy przedtem nie widziałeś...

— Przeciwnie, widziałem go już dwa razy — odparł ponuro mój znajomy. — Dzisiaj trzeci raz, i zdaje mi się, że go już więcej nie zobaczę.

Zwiesił głowę i pogrążył się w myślach, a po chwili zapytał, czy mam ochotę słuchać opowiadania, które mi wszystko wyjaśni.

Przystałem najchętniej.

— Lat temu kilka — zaczął pan Carnésson — pracowałem w kancelaryi jednego z adwokatów w Manchester. Nie miałem wielkiego powołania do stanu prawniczego, lecz odznaczałem się sumiennem spełnianiem poruczanych mi zleceń i cieszyłem się nieograniczonem zaufaniem mego patrona. Pewnego razu pojechałem do Vigan w celu zebrania potrzebnych informacyi w sprawie pewnej pani, którą podczas kupowania biletu przy kasie kolejowej skaleczyła upadająca rynna. Czas był brzydki. Na ulicach leżał obfity śnieg i miałem wiele trudu z wyszukaniem świadków niezbędnych dla mej klientki. Po załatwieniu sprawy wróciłem na dworzec kolejowy, a że naczelnik stacyi był moim kolegą i nie widzieliśmy się już parę miesięcy, wstąpiłem na pogadankę do jego biura. Po jakimś czasie myślałem już żegnać się, gdy kolega zapytał, czy wracam wprost do Manchester a upewniwszy się o tem, prosił, bym zabrał z sobą dwieście funtów szterlingów i oddał je jeszcze tego samego dnia szefowi Towarzystwa kolejowego. Właśnie wręczał mi w ceratowej kopercie te pieniądze, gdy równocześnie obrócił się do okna, utrzymując, że ktoś zagląda do biura. Obejrzałem się, lecz nikogo nie widziałem; kolega mój, chcąc się lepiej przekonać, otworzył okno i wyjrzał na dwór. Rzeczywiście nikogo nie było i nie zwracaliśmy więcej na to uwagi. Wkrótce nadszedł oczekiwany pociąg i pożegnawszy się, wsiadłem do coupé pierwszej klasy.

Przedział był pusty, lecz w ostatniej chwili, gdy odezwała się gwizdawka lokomotywy i pociąg ruszał, drzwiczki gwałtownie się otworzyły i wsiadła jakaś pani, wepchnięta formalnie przez mężczyznę, który wszedł za nią. Dama usiadła naprzeciw mnie, pan zaś w drugim końcu, a że kompartyment był doskonale oświecony, więc mogłem dobrze przypatrzeć się nowo przybyłym. Przedewszystkiem uderzył mnie kontrast, jaki na pierwszy rzut oka niezwykle się uwydatniał; kobieta bardzo starannie ubrana, była młoda i ładna, w ruchach trochę za śmiała, towarzysz jej przeciwnie nie zdawał się przywiązywać wielkiej wagi do szyku, gorzej jak niedbale ubrany, a taki strój jego dopełniało nie lepsze obuwie i czarny kapelusz zasunięty głęboko na czoło. Upatrywałem w nich bardzo niedobrane małżeństwo, które wyrusza w podróż poślubną i chciałem już ułożyć się do snu, gdy nieznajoma zachowaniem swem zwróciła mą uwagę; od czasu do czasu spoglądała na towarzysza, a widząc, że zaczyna spać, poczęła wysyłać ku mnie czułe spojrzenia. Byłem podówczas bardzo młody, więc nie dziw, że takie zerkanie nie mogło być bezowocnem; porzuciłem więc natychmiast myśl o śnie i starałem się nawiązać rozmowę. Piękna sąsiadka położyła jednak palec na usta i wskazując na śpiącego zalecała milczenie; po niejakiem czasie, sądząc po chrapaniu, że pan ten już na dobre w śnie pogrążony rozpocząłem na nowo rozmowę, a w końcu wstałem z mego miejsca i usiadłem obok mej interlokutorki. W tej chwili wydała okrzyk i prawie równocześnie śpiący pan jednym skokiem znalazłszy się przy nas chwycił mię za gardło. Broniłem się, a wśród szamotania spadł mu kapelusz; wtedy spostrzegłem, że był na jedno oko ślepy. Wprawdzie dość silny nie mógł mi jednak sprostać; chcąc by sprawiedliwości doraźnie stało się zadość, myślałem właśnie wyrzucić go z coupé i pochyliłem się do klamki drzwiczek, gdy w tem ujrzałem jak dama, dobywszy spiesznie chusteczki nalała na nią parę kropel z flakoniku i jeszcze prędzej niż mogłem temu przeszkodzić, przytknęła mi ją do twarzy. W tej chwili uczułem, że siły mię opuszczają, doznałem zawrotu i zdawało mi się, że głowa moja pęknie — poczem straciłem przytomność.... Kiedy przyszedłem do siebie leżałem obok plantu kolejowego; dzień był jasny i dwóch ludzi krzątało się koło mnie. Jeden z nich usiłował wlać mi w usta łyk piwa; zebrałem resztki sił i prosiłem, by przywołali lekarza. Szczęśliwym trafem niebawem przybył. Okazało się, że mam złamany obojczyk i rękę; przeniesiono mię więc do pobliskiej oberży, gdzie ku wielkiemu przerażeniu spostrzegłem brak powierzonych mi pieniędzy. To było po nad me i tak wątłe siły i straciłem znowu przytomność.

(Dokończenie nastąpi).

autor broszury, że linia ta u dzieci karmionych piersią jest falistą, podczas gdy u dzieci karmionych flaszką załamania tej linii są ostrzejsze. Każde zaburzenie w organizmie dziecięcym znajduje w tej linii natychmiast swoje odbicie. Choroba dziecka zaznacza się na linii wagi częstokroć jeszcze przed ukazaniem się symptomatów chorobowych. O niejednem zaś cierpieniu dziecka wcaleby się nie wiedziano, gdyby nie mały spadek na linii wagi. Jeżeli linia wagi bez żadnych widocznych objawów chorobowych, nie podnosi się przez czas dłuższy, to jest znakiem, że się dziecku wykłuwają zęby. Co się tyczy wzrostu wagi w poszczególnych porach roku, to najsłabszym jest on w skwarnych miesiącach letnich, a najsilniejszym w październiku i pierwszych dniach listopada.

Dzisiaj odbyło się bierzmowanie dwóch synów cesarskich, następcy tronu Fryderyka Wilhelma i młodszego Eitla Fryderyka. Uroczystego aktu dokonał generalny superintendent, dr. Dryander w Poczdamie w obecności pary cesarskiej i świty. Przy tej sposobności dowiedziałem się kilka zajmujących szczegółów o charakterze i dotychczasowem życiu obudwu chłopców. Starszy z nich urodzony w r. 1882, jest wysmukły, z rysów twarzy podobny do ojca. Usposobienie jego jest poważne, co maluje się już w spokojnem obliczu i marzącem spojrzeniu. Brat jego młodszy o rok od niego, przedstawia i pod względem fizycznym i duchowym typ zupełnie odmienny. Mniejszy, nieco przysadkowaty, barczysty chłopak, jest usposobienia nader wesołego, które tryska z uśmiechniętej okrągłej twarzy i bystrych ruchliwych oczu.

Ta różnica usposobień zaznacza się też ciągle w codziennem życiu obydwu chłopców, pomimo że wychowywanie odbierają obydwaj zupełnie jednakie. Małe miasteczko Plön w Holsztynie jest jakby stworzone na to, by w odsobnieniu od gwaru wielkomiejskiego, urządzić w niem życie wedle osobnego planu. Wychowanie cesarzewiczów, którem kieruje generał Deines jest pod względem podziału czasu i zajęć takie ścisłe jak surdut pruskiego oficera a rodzajem zajęć nie wiele się różni od wychowania uczniów znajdującej się w Plön szkoły kadeckiej.

Na zewnątrz różnią się synowie cesarscy od reszty wychowańców szkoły kadeckiej tylko tem, że ubrani są zawsze po cywilnemu. Podczas przechadzek po miasteczku kłaniają się każdemu zawsze pierwsi, a gdy się trafi, że ktoś nie znając ich, zapyta o następcę tronu, a młodszy Eitel odpowiada zazwyczaj prędko, pokazując na brata: „To on“ — a po chwili dodaje: — „Aber um mich scheert sich kein Teufel (ale o mnie to się żaden dyabeł nie troszczy)“. Mimo to obydwaj bracia bardzo się kochają, a [illegible] między nimi kończą się zawsze zgodnie. Obaj są doskonałymi jeźdźcami, pływakami, wioślarzami, tancerzami i cyklistami. W tym ostatnim sporcie i w gimnastyce odznacza się szczególnie młodszy prawdziwem mistrzostwem. Jak z tego widać, reguła pedagogiczna kładzie wielki nacisk na stronę fizyczną, a jednym z najbardziej przestrzeganych warunków hygieny jest wczesne udawanie się na spoczynek. O godzinie 9-tej muszą obydwaj zawsze iść spać. Gdy się zaś zdarzy, że zostaną zaproszeni na bal do kogoś z miejscowych honoratiorów, wówczas [illegible] w kilka minut przed 9-tą, starszy daje jakiś znak młodszemu i obydwaj idą do pana domu o pozwolenie odejścia.

Też się rozumie, że obydwaj chłopcy znajdują się pod nieustanną kontrolą nawet wówczas, gdy są pozornie sami. Długi czas nie wiedzieli oni o tem, ale sprytne oczy Eitla wnet odkryły, że są obydwaj strzeżeni. Odkrycie to sprawiło obydwom wielką uciechę, gdyż [illegible] plan [illegible] im [illegible]. [illegible] jest [illegible] uczniów [illegible] cesarza. [illegible] młodszy [illegible] jakąś [illegible] miejscu. Tam spostrzegł jak jakiś malutki kadecik napróżno wspinał się na palce, aby przez głowy drugich zobaczyć gimnastyczne ewolucye kolegów. Eitel [illegible] „Hej, kamracie, na górę z nim!“ [illegible] górę, [illegible] dzieje [illegible] żartu [illegible] Eitla, [illegible] dworze berlińskim.

Co i o czem piszą.

Czas zwraca uwagę na to, że jakkolwiek może najniżej w Europie spadł ton dyskusyi parlamentarnej w austryackim parlamencie, to jednak dotąd, tj. do roku bieżącego nie można było nic zarzucić tonowi debat w austro-węgierskich delegacyach. Tymczasem teraz stosunki się zmieniły.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień — pisze Czas — stwierdzamy, że modyfikacya in pejus [illegible] ... [illegible] objawienie [illegible] europejskiej [illegible] sobie [illegible] poziomu [illegible] łatwiej [illegible] „prawdach“ [illegible] kwestyi [illegible] itp. —

Nadto podniósł jeszcze Czas inny symptomat [illegible] świadczący [illegible] pomiędzy dwiema połowami monarchii. Symptomat ten wystąpił na jaw w referacie p. Maksa Falka, będącego, jak wiadomo, jednym z najwybitniejszych delegatów węgierskich. Czas pisze:

Przy sposobności sprawy powiększenia marynarki postawił p. Falk, a komisya z aplauzem przyjęła zasadę, że Węgry nie myślą uchwalać żadnego wydatku, z którego same bezpośrednio nie korzystają, który bezpośrednio przynosi korzyść „tylko“ Austryi. Całość monarchii, Austro-Węgry, zniknęły gdzieś doszczętnie w tem rozumowaniu referenta! Najzupełniejszą też ma słuszność *N. Fr. Presse*, twierdząc, że zajęcie takiego stanowiska równa się negacyi dualizmu. Jeśli ten sam dziennik, nie bacząc na tkwiącą w tem niedorzeczność i śmieszność, do swoich politycznych przyjaciół, którzy przecie budżet cały wogóle odrzucają, którzy nie troszczą się ani o Węgry, ani o Austro-Węgry, ani nawet o Austryę, apeluje, aby dali należytą odprawę niesłychanym wywodom p. Falka — to to nie odejmuje słuszności jego uwagom; należy w tym względzie tylko przeprowadzić małą zmianę w adresie: rzeczą większości prawicy, która właśnie przed pół rokiem dała dowód, że skłonna jest do największych ofiar dla uratowania związku realnego między obu częściami monarchii, powiedzieć Węgrom, co myśli o postępowaniu, proklamowanem przez p. Falka i nazwać je dosadnie po imieniu. Ale jak mowy Pergeltów i Hochenburgerów są objawem pogorszenia się sytuacyi wewnętrznej w Austryi, tak referat p. Falka jest objawem, że Węgry zaczynają wyciągać z tego pogorszenia konsekwencye na polu dualizmu. Praktycznie bowiem pogorszenie się położenia w Austryi może znaleść wyraz w pierwszej linii tylko w kwestyi odnowienia ugody z Węgrami. Zapatrywanie więc rządowej partyi węgierskiej na dualizm, jest niejako wykładnikiem wewnętrznego położenia z tej strony Litawy. Enuncyacya p. Falka jest sama w sobie w każdym razie i ze stanowiska węgierskiego niezręcznością i błędem; kto aż do końca i skutecznie chce pokazywać światu, że jest filarem prawno-państwowej konstrukcyi monarchii, kto stale dąży do tego, by udowodnić, że wina upadku dualizmu ciąży wyłącznie na Austryi i jej parlamencie, ten, choćby w tym ostatnim punkcie miał zupełną słuszność, jak w obecnym przypadku, nie powinien o naturze tego dualizmu wypowiadać aforyzmów w stylu p. Falka. — Inaczej bowiem okazuje, że większość w Węgrzech drwi z dualizmu, gdy większość w Austryi bierze go zupełnie na seryo — a powtóre skłania tę większość austryacką, by ten dualizm na seryo brać.. przestała. To jest logiczna konsekwencya referatu p. Falka, odznaczonego świeżo wysokim orderem.

* * *

Wiedeński korespondent *Kraju* miał interview z wodzem niemieckiej obstrukcyi w Austryi posłem Wolffem. Podając treść tego interviewu do wiadomości publicznej kreśli korespondent najprzód sylwetkę Wolffa jako działacza politycznego.

Jest to — pisze korespondent — osobistość demoniczna, działająca z pewną świadomością ostatecznych swych celów, konsekwentnie, energicznie, bezwzględnie fanatycznie i, co dziwne, zarazem oględnie i oportunistycznie. Inaczej nie byłby Wolff osiągnął tak zdumiewających rezultatów swej zaledwo kilkuletniej działalności, najprzód piórem i knowaniem stowarzyszeniowem, zaś od roku akcyą w parlamencie. Jeden rok działalności tego niezwyczajnego człowieka w parlamencie wystarczył, aby Austryę ubezwładnić wewnątrz, sprowadzić położenie, z którego na razie nie ma wyjścia, i wzburzyć namiętności narodowe tak groźnie, że dziś opozycya niemiecka mówi już z trybuny parlamentarnej bez ogródki o rozbiorze Austryi, dodając — jak to uczynił narodowo-niemiecki poseł Mayreder — że „Niemcy powitaliby z radością czyn ten i wdzięczni byliby za to Europie“. Dla ludności niemieckiej w Czechach jest Wolff bożyszczem. Przy następnych wyborach do parlamentu, jeżeli rzeczy pójdą dalej dotychczasowym trybem, będzie on po prostu mianował sam posłów. Lecz nie tylko w Czechach, ale także i w Styryi i Karyntyi, a w części także na Morawie i Szlązku zaczyna stanowczo przeważać jego kierunek. Agitacya jego musi być skuteczna, bo ma on wymowę porywającą, odwagę zdumiewającą, więcej jak dosadny sposób mówienia i talent oportunistyczny przystosowywania się do okoliczności i stosowania się do słuchaczy. Działa też dużo demonicznością swych wystąpień. W całej jego postaci jest coś z Mefistofelesa. Twarz ascety, fanatyka, z rozczochranemi włosami na głowie; postać chuda, ostrokoścista — w dodatku kuternoga i dyabelnie zapamiętały, zuchwały i odważny — gotów każdej chwili poświęcić życie za to, czego jest bojownikiem.

Hr Badeni pasował Wolffa pojedynkiem na znakomitość polityczną. Odtąd rósł on jak na drożdżach w opinii swych rodaków, chociaż pojedynek u niego jest tylko zwyczajną rzeczą, rzemiosłem burszowskiem. Szkołą jego polityczną bowiem były „burszenszafty“, a przy swoim temperamencie porywczym stał on ciągle na „menzurze“. I dziś jeszcze ma zupełnie wygląd „bursza“, chociaż liczy już 37 rok życia. Studyował germanistykę, albo raczej był burszem najprzód w Pradze, następnie w Lipsku. Potem poświęcił się dziennikarstwu, a od r. 1889 sam wydaje w Wiedniu dziennik *Ostdeutsche Rundschau*, który ze wzmożeniem się ruchu narodowo-niemieckiego w Austryi, poszedł w ostatnim roku bardzo w górę.

Dziwna rzecz: kto zna Wolffa z występów jego w parlamencie, kto tylko czytał o jego zachowaniu się, jako obstrukcyonisty, ten zaiste nie pozna go w obejściu prywatnem. W parlamencie szorstki do najbardziej skandalicznego ekscesu, szafujący najdosadniejszemi obelgami, — w obejściu prywatnem jest układny i uprzejmy, a w wyrażeniach się subtelny i ujmujący. Rozmowę z nim miałem w jednej z klubowych sal parlamentu. Zacząłem od pytania:

— Chciałbym przedewszystkiem usłyszeć, jak się pan zapatruje na wewnętrzne położenie w Austryi i czy polepszenie położenia jest możliwe?

— My — rzekł szybko — ani na włos nie popuścimy. Najprzód muszą być zniesione rozporządzenia językowe i ślad tej zbrodni zatarty, potem nastąpić winno ustawodawcze uregulowanie sprawy językowej na podstawie niemieckiego języka państwowego.

— Czy sądzi pan, że przeprowadzenie ustawodawcze niemieckiego języka państwowego jest możliwem?

— Nietylko możliwe — odpowiedział — ale też i konieczne, jeśli Austrya ma istnieć. Zresztą my od tego nie odstąpimy, choćby nawet państwo miało się rozlecieć w kawałki. Język niemiecki, jako państwowy, nie krępuje bynajmniej Czechów tam, gdzie oni stanowią zbitą masę ludności; mieliby swój język w szkole, sądzie i urzędzie, i wogóle mogą się rozwijać narodowo. Państwowość języka niemieckiego jest dla jednolitości państwa konieczną. Język niemiecki ma być językiem władz centralnych, językiem porozumiewania się w państwie.

— Znaczyłoby to — przerwałem — nadać całej Austryi znamię państwa niemieckiego, co stoi w sprzeczności ze stosunkiem ludności słowiańskiej do niemieckiej

— Ależ Austrya — podjął żywo — była i jest państwem niemieckiem.

— A cóż byłoby z Galicyą?

— Program nasz wyklucza Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę. Galicya z Bukowiną miałaby samorząd, a Dalmacya byłaby połączona z Kroacyą, do której też prawno-politycznie należy.

— Czy na tem samem stanowisku stoją i inne opozycyjne stronnictwa niemieckie?

— Muszą stać, bo jeśliby nie stały, to my je zmieciemy z powierzchni politycznej. Wszak zmusiliśmy liberałów, iż nawet zmienili swą nazwę; — przy następnych wyborach, przynajmniej w Czechach, z wyjątkiem może Funkego, ani jeden z nich nie przejdzie. W innych krajach niemieckich będzie podobnie. My się nie boimy żadnego innego stronnictwa, ani socyalnych demokratów, ani chrześcijańskich społeczników. Nasz chłop niemiecki i mieszczanin jest nadto inteligentny, żeby np. stronnictwu Luegera szedł na kieł. Stronnictwo to idzie ręka w rękę z feodalną arystokracyą i klerykalizmem. Karą Boską u nas, w niemieckich Czechach, są właśnie księża katoliccy. U nich nic, tylko Rzym. Ale niechaj nasi księża będą ostrożni, bo naród nasz może się od nich odwrócić prędzej, aniżeli się tego spodziewać mogą. Ich międzynarodowy ultramontanizm jest najlepszą propagandą dla niemieckiego protestantyzmu.

— A socyalni demokraci? — wtrąciłem pytanie.

— Ci, jeśli się nieco obędą w parlamencie, staną się tak samo niebezpieczni jak w Niemczech. Lecz stawiamy ich propagandzie i agitacyi porządne zapory, do chłopstwa naszego nie dotrą. Pracujemy nad tem usilnie. Ultramontanizm jednak jest niebezpieczniejszy, zwłaszcza, że u nas w Czechach kler katolicki służy często interesom czeskim i popiera rozprzestrzenianie się żywiołu czeskiego w niemieckich częściach kraju. Zresztą przeciw socyalnym demokratom występujemy tylko z powodu ich międzynarodowości.

Skierowałem rozmowę na inny przedmiot, pytając wręcz:

— Czy przyznaje pan innym narodom prawa narodowe?

— Z pewnością.

— Więc musisz pan także uznać prawa narodowe Polaków w Prusach?

— To zupełnie co innego — odparł. — Polacy w Niemczech łączą się ze wszystkimi wrogami państwa niemieckiego. Kler katolicki podżega ich, a Rzym widzi w słowiaństwie żywioł do zwalczania protestantyzmu niemieckiego. Państwo niemieckie musi być jednolicie narodowem.

— Czy nie sądzi pan, że ucisk Polaków w Prusach musi doprowadzić do skupienia się wszystkich Słowian razem, dla obrony zagrożonych zagładą przez Niemców ich narodowych odrębności? że ucisk ten popiera najskuteczniej ideę wszechsłowiańską?

— Na to nie ma rady — odparł bez namysłu, a z determinacyą. Wszechsłowianizmowi przeciwstawimy wszechgermanizm. Zresztą wielka rozstrzygająca dziejowa walka przyszłości pomiędzy nami a słowiaństwem jest nie do uniknienia, musi być stoczoną.

* * *

P. Ludwik Białoskórski, suplent IV gimnazyum we Lwowie, wypowiada w *Kuryerze lwowskim* następujące, trafne spostrzeżenie pedagogiczne:

U wielu uczniów, buntownicze i zuchwałe usposobienie wobec rodziców i nauczycieli płynie stąd, że rodzice czy opiekunowie zmuszają ich do kończenia gimnazyum — pomimo, że oni nie okazują usposobienia umysłowego do pokonania tych trudności, jakie szkoła gimnazyalna nastręcza. Stąd pochodzi to ich zuchwałe zachowanie się w szkole i w domu, to mściwe usposobienie względem nauczycieli, które odbija się w najniekorzystniejszy sposób na całej naszej pracy pedagogicznej — bo udziela się nieraz i tym uczniom, którzy nie mają powodu do niezadowolenia. Uczniowie tacy przedstawiają się jako krnąbrni, leniwi i niezdolni — co wszystko zmieniłoby się niezawodnie, gdyby zmieniono kierunek kształcenia ich. Zdolności chłopców przedstawiają rozmaite typy, które należy uwzględniać przy wyborze szkoły dla syna bardziej, niż się to dziś dzieje. Nie gimnazyum więc ma kapitulować przed dziećmi — dobremi nieraz, uzdolnionemi — ale w innym kierunku, lecz dla takich dzieci trzeba po pewnym byle niedługim i niekosztownym okresie próbnym, szukać szkół innych — specyalnych. Takich szkół jednak nie będzie w naszym kraju według potrzeby dopóty, dopóki ludzie nie skłonią się do oddawania tam dzieci z całym spokojem o ich przyszłość. Stanie się to wtedy dopiero, kiedy u nas podniesie się szacunek dla każdej uczciwej pracy i kiedy w społeczeństwie naszem nie będą się kłaniać ludziom z ukończonem gimnazyum niżej, niż tym, którzy otrzymali wykształcenie ogólne w jakiejś innej szkole specyalnej.

Nasze mieszkania.

Rozpoczął się we Lwowie sezon budowlany. W wielu najpryncypalniejszych ulicach sterczą szpetne szkielety rusztowań, drewniane chodniki psują komunikacyę a czerwony pył ceglany unosi się w powietrzu i osiada na ubraniach tych, którzy zmuszeni są przechodzić obok nowo budujących się domów. Znosi się te przykrości w tej nadziei, że przyszłość wynagrodzi je dobrymi mieszkaniami. Wszakżeż dom — to zdrowie, lub choroba, to przyjemność lub przykrość, to światło lub cień, to źródło wewnętrznego zadowolenia i uczucia bezpieczeństwa lub nieustający wyrzut jakim tchnie późniejszy lokator do budowniczego, cieśli, mularza i do gospodarza; wreszcie dom to piękno lub brzydota. Więc ciekawą jest kwestya, w jaki sposób obecnie zabudowuje się miasto. Spróbujmy przyjrzeć się tej sprawie. Po załatwieniu licznych formalności w magistracie o zatwierdzenie planu otrzymuje budowniczy pozwolenie na wzniesienie nowej budowli. Naturalnie, że pozwolenie zostaje wydane na podstawie przedłożonych planów, które odpowiadają przepisom policyjno-budowniczym i sanitarnym. Według tych przepisów mieszkania powinny mieć ściśle określoną ilość powietrza, przepisaną grubość ścian, dostateczną ilość światła, proporcyonalny rozkład pieców; klatki schodowe winny mieć określoną wielkość i schody, zabezpieczające mieszkańców od pożaru i odpowiedniej wielkości podwórza.

W planach przedstawianych do zatwierdzenia, warunki co do objętości powietrza są zwykle zachowane; ilość zaś światła i wielkość klatek schodowych, grubość ścian i ilość pieców, często stosowane są do życzeń i upodobań gospodarza domu, przyczem przestrzeń wyzyskiwaną bywa niemiłosiernie; to też stwarzają się „podwórza studnie“, a najelementarniejszych wygód domy te przeważnie nie posiadają.

Z chwilą zatwierdzenia planu właściciel ma prawo przystąpić do budowy i winien stosować się ściśle do wyłuszczonych w pozwoleniu przepisów. Nadmienić tu wypada, że jak w rozpatrywaniu planów, tak i w pierwotnem opatrzeniu miejsca *nie bierze udziału lekarz*, jak to się dzieje w Anglii, Francyi i Niemczech. Przedsiębiorcy budowlani o tyle stosują się do planów i przepisów, o ile to nie przeszkadza ich ekonomicznym rachubom. Nader często, pomimo *niezatwierdzenia* w planie danym budowy suteren mieszkalnych, wszystkie piwnice od pierwszej chwili przygotowane bywają na suterenу z uformowaniem nieco większych piwnicznych okien. Jeżeli się to dzieje na gruntach mokrych, fundamenty odrazu nasiąkają wilgocią, a na dnie ich stoi na łokieć woda. Do budowli zwożą najlichszą cegłę, rozsypującą się jak piasek; zmieniają plany dowolnie, dzieląc pokoje na 2 i 3, jak wypadnie; budują schody wązkie i nie zabezpieczające na wypadek ognia. Ponieważ na nowych placach zwykle nie ma ustępu, robotnicy, pracujący w znacznej ilości załatwiają wszelkie funkcye naturalne wśród budowli między sufitem a podłogą, są to zadatki przyszłej zdrowotności lokalu, a zwyczaj ten stosowany jest powszechnie i sprowadza nieznośny zaduch, który, podług zdania pracujących, zatruwa im chwile pracy, i co przytem stwierdza zdanie nader poważnych majstrów ciesielskich i murarskich, narażanych często na podobną przykrość.

Jak wobec tego wygląda kwestya zdrowia przyszłych mieszkańców takiego domu? Po prostu okropnie. Największa śmiertelność panuje jednak wśród mieszkańców suteren, gdzie procent jej u dzieci dochodzi do cyfry 16.2. Naukowe dane jasno ilustrują kwestyę. Badania bakteryologiczne powietrza wykazały, że na oceanie o 100 kilometrów od brzegu znajduje się w 2 metrach sześciennych zaledwie jedna bakterya. Profesor Bujwid w Krakowie określił ilość bakteryj w jednym metrze sześciennym w następujących cyfrach: w pyle ulic czystych 4,400, w szpitalach od 20,000 do 36,000, w mieszkaniach prywatnych 10,000. Na ulicach nieskanalizowanych i brudnych do 47,000!.. W suterenach zaś 93.000 bakteryj! w której to cyfrze mieści się 80,000 zarodników pleśni.

Naturalnie pomiędzy bakteryami obojętnemi znajdują się stosunkowo do zgęszczenia odpowiednie ilości bakteryi chorobotwórczych, *co wyjaśnia kwestyę, dla czego tak straszną jest śmiertelność w suterenach.*

Jednem z wielkich nadużyć praktykowanych u nas niemal zawsze, gdy idzie o budowę t. zw. koszar czynszowych, jest budowanie domów nawet w zimie. Na papierze istnieje zakaz budowania wśród zimy, ale go się z reguły obchodzi. Jest przepis, że domu nie wolno zamieszkać w tym roku, w którym się go zaczęło budować. Utrwalił się więc u nas zwyczaj, że dom przed zimą wyprowadza się pod dach. Tak nieotynkowany stoi on pod dachem przez zimę, a na wiosnę drugiego roku ma być wykończonym. Otóż przedsiębiorcy budowy t. zw. koszar czynszowych, aby zyskać na czasie, zaczynają budowę bardzo późno w lecie, a nawet w jesieni, i zanim dojdą pod dach jest już listopad a nawet grudzień. Naturalnie, że takie budowle, wznoszone wśród mrozów, są źle wykonane i nietrwałe.

Gdy wreszcie dom już gotowy, gospodarz troskliwie dom zasiedla, łowiąc lokatorów na niskie czynsze. Lokatorowie tacy, t. zw. „wygrzewacze“ — bo mają wygrzać mieszkanie przez pierwszą zimę — wdychają wilgoć ścian i najokropniejsze wyziewy, rujnując sobie zdrowie, dzięki taniemu czynszowi. I na tem cała sprawa się kończy, a złe wytworzone pozostaje na zawsze i nie pozwala przyszłym pokoleniom zwalczyć szkodliwości, wypływających z takich mieszkań, które są wilgotne, cuchnące i zaraźliwe.

Tymczasem często jeszcze przed zasiedleniem niektóre domy się walą, osieracając rodziny robotników; a cóż dopiero, gdyby tak czasowo trzymały się aż do chwili zupełnego zamieszkania i zwalały się na głowy całych rodzin powierzających swe życie i szczęście w ręce nowego właściciela? Strach pomyśleć!.. Co najgorsza, że jeżeli tak dalej by poszło, sprawa racyonalnego zabudowania miasta z zachowaniem warunków przez naukę i logikę wskazanych, na długie lata stworzy ciężki stan rzeczy, z którym nic poradzić nie będzie można. Co tu mówić o estetyce, o zadrzewieniu i t. p.?!

A poradzić na to nie tak łatwo, jak się zdaje. Trzeba jednak do tej sprawy wziąć się na seryo i powoli złe usuwać. Potrzeba, aby był nadzór odpowiedni i osobiście odpowiedzialny od początku do końca budowy; aby przy obieraniu placu pod budowę, rozpatrywaniu planów i przy samej budowie, oprócz budowniczego był wzywany lekarz przez władzę wskazany; aby za odstępstwa od planów byli odpowiedzialni: przedsiębiorca lub właściciel, budowniczy i lekarz, aby cegła była kwalifikowana przez zaufanych cechowych miejskich majstrów murarskich. Aby przed rozpoczęciem budowli urządzane było miejsce ustępowe podług wskazówek budowniczego i lekarza; aby każde odstępstwo od przepisów było surowo karane. W takich warunkach odechciałoby się może omijać przepisy prawa, wypracowane ku dobru mieszkańców.

Z faktem, że niektóre domy stawiane być muszą na gruntach wilgotnych musimy się zgodzić. Lwów położony w kotlinie ma bardzo niewiele przestrzeni zupełnie suchej. Można jednakże żądać izolowania domu od wilgotnej ziemi przez warstwę nieprzepuszczalną grubo ułożoną pod i około fundamentów do pewnej wysokości i gdyby warstwa ta była bardzo grubą, wilgoć mogłaby nie dochodzić do parteru i nawet piwnice mogłyby być suche. Koszta takich ulepszeń byłyby wprawdzie znaczne, ale względy zdrowia mieszkańców powinne być racyą stojącą ponad wszystkimi innymi racyami.

Nie ulega wątpliwości, że tak postawiona kwestya wyda pożądane owoce i wszelkie nienormalności będą usunięte. Wszak tu idzie głównie o to, aby domy były dobre i zdrowotne, aby materyały były dobre, aby wykonanie odpowiadało planom i aby wreszcie w razie wykrycia nadużyć nie akceptowano „planów zamiennych“ lub dodatkowych, lecz aby nakazywano w tych razach wykonać przeróbki, doprowadzające budowle do pierwotnego planu.

Mieszkanie, w którem spędzamy połowę życia, powinno być nawskroś zdrowotnem, a jeżeli nie daje się osiągnąć cel ten w zupełności, to potrzeba usuwać to złe, jakie usunąć można. Własności gruntu, materyałów użytych do budowy, objętość powietrza, oświetlenie, wentylacya, usuwanie nieczystości, śmieci, zaopatrzenie w wodę uzyskanie miejsca na ogród, rozkład pokojów mieszkalnych, ich wzajemny stosunek, umieszczenie ustępów, usunięcie szkodliwego sąsiedztwa dla zdrowia obywateli i t. d. — są to kwestye, dotyczące bezpośrednio zdrowia mieszkańców, których ocena może być uskutecznioną przez lekarza przy planowaniu i budowie domów. Jego rady oparte na naukowych podstawach, mogą wyjść li tylko na pożytek zdrowia publicznego.

Z izby sądowej.

Lublin 22 maja.

(*Sprawa o pojedynek.*)

Wydział kryminalny sądu okręgowego w Lublinie sądził w ubiegły piątek sprawę o zabójstwo w pojedynku właściciela majątku Krobonosz w powiecie chełmskim ś. p. Marcelego Skawińskiego. Oskarżonym był p. Józef Lemański, właściciel wsi Borki w pow. krasnostawskim. Powodem do pojedynku — jak opiewa akt oskarżenia — było zajście w dniu 20 go listopada r. z. w gmachu dyrekcyi Towarzystwa Kr. Ziem. w Lublinie. Podczas sprzeczki Skawiński nazwał Lemańskiego „błaznem“ i z kolei przez tego ostatniego został znieważonym czynnie. Za pośrednictwem sekundantów p. Antoniego Estrejchera i Henryka Grabowskiego, Skawiński wyzwał na pojedynek Lemańskiego. Sekundantami tego ostatniego byli pp. Adam Umieniecki i Floryan Chądzyński. Pojedynek odbył się dnia 18 go grudnia pod Gorzkowem, w powiecie krasnostawskim. Przy pierwszej wymianie kul Skawiński padł na miejscu. Sąd, wysłuchawszy oskarżenia prokuratora i obrony adw. Przewoskiego, wydał wyrok skazujący p. Józefa Lemańskiego na dwuletnie zamknięcie w wieży. Sąd zażądał 500 rs. kaucyi celem zabezpieczenia osoby skazanego. Samę tę p. Lemański złożył niezwłocznie.

Kronika.

Lwów 25 maja.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz ministeryalny w ministerstwie skarbu, Sawicki, mianowany został starszym radzcą skarbowym w obrębie galicyjskiej Dyrekcyi skarbu.

P. Wincenty Gnoiński, dyrektor filii lwowskiej krakowskiego Towarzystwa asekuracyjnego, postanowił cofnąć swą rezygnacyę, wniesioną zeszłego roku, po wykryciu defraudacyj Kieszkowskiego.

Rozruchy w Przemyślu. Fabrykowanie głodnych, zaaranżowane przez socyalistów, a poparte przez osobistości bardzo tkliwe i łatwowierne, nie udało się we Lwowie, więc agitatorowie socyalistyczni spreparowali na prędce w Przemyślu zastęp „głodnych“, pouczywszy ich, by opadali stragany z chlebem i wszystko rabowali. Rozkaz spełniono. W poniedziałek przed południem tłum robotników opadł jadący ulicą wóz z pieczywem i zrabował wszystek chleb. Plądrowano też stragany z chlebem, wskutek czego przyszło do bójek z żydowskimi przekupniami i kupcami. Policya przy pomocy wojska położyła na razie kres dalszym grabieżom i rozlewowi krwi. Jednakże wczoraj awantury się powtórzyły. Rano socyaliści urządzili zgromadzenie, które widocznie tak podnieciło jego uczestników, że gdy się skończyło, tłum wypadł około godz. 11 na rynek, wykrzykując i odgrażając się na wszystkie strony. W tej porze miał przybyć do miasta namiestnik hr. Piniński. Ponieważ obawiano się, że tłum zamierza demonstrować przed namiestnikiem, policya rozprószyła zbiegowisko i spędziła je w boczne ulice, których już nie strzegła. Robotnicy więc zebrali się na ulicy Kaźmierzowskiej i przypuścili szturm do straganów z chlebem, porywając co się dało. Rozległ się ogromny krzyk i lament obrabowanych, nadbiegła policya, a narzędzia „wolności, równości i braterstwa“ zniknęły w zaułkach.

Powodem tej grabieży ma być — tak samo jak we Lwowie — głód, spowodowany brakiem zarobku. Burmistrz Przemyśla, dr. Dworski, zarządził jeszcze w poniedziałek, by przyjmowano do robót miejskich każdego, kto tylko się zgłosi. Jednakże z pomiędzy około 350 robotników, którzy włóczą się po mieście i wyprawiają awantury, zaledwie pięćdziesięciu stanęło we wtorek do roboty, ale i to nie zaraz, lecz po pewnym targu, gdyż zrazu byli niezadowoleni, że magistrat płaci tylko 55 ct. dziennie. Reszta nadal wałęsa się i budzi trwogę wśród kupców i straganiarzy. O podwyższenie płacy przy robotach miejskich upominała się wczoraj u burmistrza deputacya, złożona z wodzów socyalistyczno-radykalnego obozu przemyskiego, dr. Regera i Wijtyka. Burmistrz dr. Dworski oświadczył jednak, że pod żadnym warunkiem nie można płacić więcej niż 55 ct. za robotę, wykonywaną przez robotników do niej nienawykłych.

Za ekscesa i kradzież chleba aresztowano do wczoraj wieczora siedmiu robotników.

Chleb we Lwowie potaniał o jeden cent na kilogramie. Bochenek, który w lutym kosztował 18 ct., a następnie podrożał do 22 ct., kosztuje od trzech dni na targach i w sklepach 21 ct.

Urodzaje w Rosyi. Moskiewskie Towarzystwo rolnicze zebrało daty o stanie zasiewów w pierwszej połowie maja w guberniach Królestwa Polskiego, Litwy, Wołynia, w guberniach nadbałtyckich, moskiewskiej, twerskiej, tulskiej, penzeńskiej, symbirskiej, samarskiej, razańskiej, woroneżskiej i smoleńskiej. Daty te wskazują, że pszenica ozima jest w Królestwie Polskiem lepszą od żyta, a żyto w ogóle rokuje zadowalające, a nawet dobre [illegible] w Rosyi.

Śmierć w kąpieli. Wczoraj po południu utonął w stawie Heszelesów, za ulicą Krzyżową, uczeń seminaryum nauczycielskiego, Antoni Szpindura. Mimo, że nie umiał pływać, puścił się na środek stawu i natrafił na ogromną głębię. Kolega jego, Kowalski, widząc że Szpindura tonie, chciał go ratować, ale ten uchwycił go za nogę i byłby niewątpliwie pociągnął go za sobą na dno, gdyby Kowalski nie wyrwał mu się, ratując przynajmniej własne życie. Staw jest tak głęboki, że zaledwie po kilkugodzinnem poszukiwaniu znaleziono zwłoki topielca. Wina tego smutnego wypadku spada niepodzielnie na właścicieli stawu, którzy — nienauczeni nawet kilkakrotną karą sądową — nie postarali się dotychczas o znaki ostrzegające przed niebezpieczeństwem.

Kontrabanda w wagonach kolejowych. W wiedeńskich magazynach Towarzystwa dla wagonów sypialnych zarządzono rewizyę wskutek tego, iż istniało podejrzenie, że personal Towarzystwa przemycał na wielką skalę z Francyi i Niemiec najrozmaitsze artykuły, szczególnie zaś tytoń, szampan i dywany. Istotnie też przy rewizyi znaleziono całe zapasy przedmiotów przemyconych.

Eksplozya. Młyn prochowy w Wiszence (pow. gródecki), będący własnością Franciszka [illegible], właściciela dóbr, wyleciał w powietrze skutkiem wybuchu, powstałego z niewiadomej przyczyny. Eksplodowało 248 kilogr. saletry. Podczas wybuchu nie było nikogo z robotników ani w młynie ani w pobliżu.

Kolej ze Schodnicy do Turki. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na rok jeden inżynierowi p. Józefowi Rzepple zezwolenia na podjęcie przedwstępnych prac technicznych celem zbudowania linii kolei żelaznej o normalnym torze ze Schodnicy do Turki.

Pojedynek na pałasze odbył się, jak donosi *Kurjer chrześcijański*, w Stanisławowie w ubiegłym tygodniu w kasarni artyleryjskiej pomiędzy pp. Dulewskim z Bursztyna i drem Jaroszyńskim z Lwowa. Obaj odnieśli w spotkaniu lekkie rany.

Helena Modrzejewska w pismach amerykańskich odzywa się do obywatelek Stanów Zjednoczonych, zachęcając je, aby nie sprzyjały produkcyi niemoralnych utworów scenicznych. Gdyby aktorki występować w nich nie chciały, a kobiety, uczęszczające do teatru, nie chodziły na sztuki nieprzyzwoite, autorowie musieliby tworzyć sztuki moralne. Amerykańskie aktorki powinnyby protestować przeciw utworom, przedstawiającym typy i sytuacye wstrętne, obrażające. Zadanie, podjęte przez Modrzejewską, [illegible] przyniesie pożądane rezultaty, [illegible].

Katolicy w Batumie, na Kaukazie, wnieśli do rządu podanie o pozwolenie zbudowania tam kościoła katolickiego, gdyż istniejący tam kościółek ormiańsko katolicki jest już za szczupłym dla wzrastającej ciągle liczby katolickich mieszkańców. Rząd tymi dniami udzielił żądanego pozwolenia na budowę kościoła rzymsko-katolickiego.

Kto winien? W poniedziałek czterej włóczędzy, niby bez pracy robotnicy, napadli zajętego przy robotach miejskich robotnika Jana Zwarycza za to, że pracuje, i tak go pokrwawili, że Zwarycz przez jakiś czas będzie do pracy niezdolnym. Wczoraj aresztowano tych agitatorów i oddano do sądu karnego. Uważają się oni za „politycznie poszlakowanych", ale czarne karty policyjne i sądowe [illegible] czwórki: Kajetan Czystyński i Laszek Kozłowski, 33 lat liczący, karany 10 razy za kradzież, raz za włóczęgostwo, 4 razy za opilstwo, 2 razy za ekscesa uliczne, raz za [illegible]; Maryan Fabiszewski ze Lwowa, 20 lat liczący, karany 4 razy za kradzież, 13 razy za włóczęgostwo i raz za ekscesa uliczne; Michał Barszczewski recte Barszcz ze Lwowa, lat 18 liczący, karany 37 razy za kradzież, raz za uszkodzenie cielesne, raz za włóczęgostwo, 9 razy za przekroczenie dozoru policyjnego, 2 razy za opilstwo, 4 razy za ekscesa uliczne i raz za zbrodnię gwałtu publicznego — i Prokop Stodółka, rodem z Wrocława, lat 28, karany 5 razy za kradzież i 4 razy za włóczęgostwo. I to są „obrońcy porządku"!

Obchody mickiewiczowskie na prowincyi. Wiadomości, jakie codziennie odbieramy z wszystkich stron kraju o uroczystościach jubileuszowych, dowodzą, że wszystkie warstwy ludności z prawdziwym zapałem uczestniczą w tym narodowym obchodzie. Korespondencyi tych, nadsyłanych z rozlicznych miast i miasteczek Galicyi, umieszczać nie możemy, bobyśmy dzień w dzień cały numer niemi zapełnić musieli, a zresztą uroczystości wszędzie odbywały się w jednakiej postaci. [illegible] W Przeworsku n. p. zebrało się około 5000 włościan, przybyłych z wszystkich 13 gmin, należących do powiatu. W Tarnobrzegu straż ogniowa przebrana była w białe płótnianki, [illegible] szkolne z lampionami w rękach dopełniały barwnego obrazu. W Bełzie [illegible]

Legenda hiszpańska. Jeden z paryskich dzienników [illegible] przytacza następującą, mało znaną legendę hiszpańską: Pewnego dnia, już po śmierci wszystkich dwunastu apostołów, zgromadził ich Wszechmocny około siebie, aby każdy w nagrodę dobrego spełnienia misyi na ziemi, został patronem i opiekunem wybranego kraju. Równocześnie patron mógł wyprosić dla swej krainy pewną łaskę [illegible]. Już Pan Bóg rozdział krajów chciał rozpocząć, gdy w tem zauważył, że zebrało się tylko jedenastu apostołów. Brakowało św. Jakóba, [illegible]. Św. Piotr dostał Rzym, św. Paweł wybrał Anglię, św. Jan wyprosił sobie [illegible] Renu i t. d. W tem nagle nadbiega zdyszany św. Jakób i woła bardzo wzruszony: „Przebaczenia Panie, że tak się spóźniłem, [illegible]" [illegible]

Ucieczka kucharza wiedeńskiego Grand hotelu, Ludwika Tremla, który zemknął do Ameryki zabrawszy do 100000 złr. długów, odsłoniła rąbek tajemnicy [illegible]. Któżby się był spodziewał, że kucharz, chociażby z pierwszorzędnego hotelu, rozporządza dziesiątkami tysięcy złr., że jest w stanie trzymać konie wyścigowe, grać w wysokie stawki w totalizatora, kupować dla żony swej kolie brylantowe i na inne uciechy wydawać krocie. Otóż Treml był namiętnym sportsmanem i chciał się drogą sportu wyścigowego dorobić wielkiego majątku. Szefem kuchni w Grand hotelu był od lat 5 [illegible] kłopotów finansowych [illegible] wierzycieli. Sąd [illegible] listami gończemi.

Zniżone bilety do Wiednia na wystawę. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że z okazyi odbywającej się w Wiedniu od 7 maja do 9 października b. r. wystawy jubileuszowej wydają austryackie koleje państwowe ze wszystkich ponad 50 km. od Wiednia oddalonych stacyj bilety powrotne po zniżonej cenie, a to dla I i II kl. pospiesznych pociągów, jakoteż dla wszystkich trzech klas pociągów osobowych i mięszanych. — Bilety te mają 8 dniową ważność przy odległości do 300 km. a 14-dniową przy większych odległościach. Jednorazowa przerwa jazdy dozwolona jest tak podczas podróży do Wiednia jak i z powrotem. Bilety powrotne wydaje się pod tym warunkiem, że równocześnie z biletem kupi się jedną kartę wstępu na wystawę. Takie karty sprzedają kasy kolejowe po 35 ct. i one upoważniają do zwiedzania wystawy także w te dni, w których cena wstępu jest wyższą. W porozumieniu z austro-węgierskimi zarządami kolejowymi, postarano się, ażeby udających się na wystawę z wewnątrz monarchii przewożono za biletami powrotnymi, w których uwzględnione będą zniżenia, przyznane w ruchu lokalnym, przez poszczególne koleje. Również wdrożono rokowania z zarządami kolejowymi w Belgii, Niemczech, Francyi, Rosyi i Szwajcaryi co do wydawania bezpośrednich biletów po zniżonej cenie na wystawę jubileuszową w Wiedniu.

Powóz króla birmańskiego. Król Theobaw do 1 stycznia r. 1886 był panującym w Birmie, kiedy Anglia wcieliła państwo Birmanów do posiadłości swoich, pozbawiając go władzy. Kosztowny pałac w Mandaley, po wygnaniu z niego króla z całą rodziną, został splądrowany i cenne rzeczy wspaniałego pałacu w Birmie przeszły w posiadanie angielskie. Pomiędzy pozostałościami zachodnio-azyatyckiego przepychu jest powóz galowy, sprowadzony do Londynu. Jest to powóz złoty, w którym król Theobaw z żoną swą jeździł na modlitwy na górę Mandaley. Powóz ten był tylko raz użyty i odznacza się prawdziwie bajecznym zbytkiem. Zbudowany on był podług europejskiego wzoru, we wszystkich częściach grubo złocony i na ściankach ozdobiony mozajką z herbem państwa Birmy w pośrodku. Po nad powozem rozpostarty wielki, złoty parasol. Na poduszkach powozu bogato haftowanych leżą dwie książki do nabożeństwa oprawne w biały jedwab artystycznie malowany; kartki książek są z liści palmowych, futerały ozdobione mozajką z drogich kamieni, tworzącą herb dynastyi: dwa bażanty złączone szyjkami.

Zmarli. W Bozen w Tyrolu Paulina Fromlowa, żona dyrektora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +16, w poł. + 18 R. Bar. 756 Spada. Pogoda niepewna.

Między adwokatami.

— Wyobraź sobie kolego, że mam dziś proces *parokonny*.

— Nie rozumiem.

— Z przeciwnej strony staje aż dwóch adwokatów Cohn'ów.

Repertuar teatru. Dziś we środę popularne przedstawienie po cenach zniżonych „Kraj". We czwartek po cenach zniżonych „Adam i Maryla", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego. W piątek przedstawienia nie będzie.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Henryk Nusbaum.** Szkolnictwo współczesne. Kraków. Nakład księgarni Gebethnera i Spółki. 1897. Autor tej broszury rozpatruje sprawę współczesnego szkolnictwa ze stanowiska czysto lekarskiego i wypowiada w tym kierunku bardzo wiele zdań trafnych. Zasługują one tem więcej na uwagę, że przecież nikt wyraźniej niż lekarz nie może widzieć ścisłego związku, jaki zachodzi między czynnościami ciała a duszy, pomiędzy warunkami życia, a zdrowiem.

Zaraz na wstępie zaznacza dr. Nusbaum, że jedną z istotnych cech cywilizacyi jest umiejętność odpowiedniej hodowli i poprawy stworzonych przez naturę gatunków istot żyjących — i że wobec tego, ludzkość świadoma własnych zadań i celów, powinna uważać za swój pierwszy obowiązek hodowanie samej siebie w najwłaściwszym kierunku. Za taką hodowlę, której celem winna być samowiedna p o p r a w a c z ł o w i e k a, uważa autor wychowanie publiczne, a specyalnie szkoły średnie. Niestety nie zadawalają one pod żadnym względem autora. Na mocy wywodów rozumowych i zaobserwowanych faktów twierdzi on stanowczo, że współczesne szkolnictwo w całej niemal Europie jest czynnikiem powstrzymującym rozwój ludzkości, podkopującym zdrowie społeczne i zwyrodniającym człowieka. Jest zaś takim przez swój zaskrzepły konserwatyzm w dziedzinie wychowania publicznego, nie uwzględniający ani zmienionych poglądów hygieny, ani zmieniających się zadań społecznych w pochodzie dziejów.

Według dra Nusbauma najgorzej oddziaływa na zdrowie młodzieży szkolnej to, że musi ona przez większą część roku pozostawać w pozycyi siedzącej, w salach ciasnych, w których powietrze jest po prostu dla młodych organizmów atmosferą trującą. Dziwi on się też, że się tak wiele mówi i drukuje, a nawet czyni w sprawie wentylacyi i bezpieczeństwa teatrów, cyrków, sal koncertowych, szpitali itp., ale nikt nie słyszał, ażeby gdziekolwiek wtłaczano świeże powietrze machiną parową do sal szkół średnich, gdzie nie na 2 lub 3 godziny gromadzą się ludzie w celach zabawy, ale przez lat prawie dziesięć większą część dnia spędzają dzieci w napięciu umysłowem. Dlatego też młode pokolenie staje się coraz więcej ofiarą anemii, skrofulozy, tuberkulozy, neurastenii — dlatego naród zamiast składać się z ludzi rosłych, dorodnych, sprawnych, jest raczej gromadą karłów i niedołęgów, którym ani kanalizacye miast i wentylacye teatrów, ani wzorowe szpitale nie dodadzą długowieczności i sprawności fizycznej.

Drugim grzechem współczesnego szkolnictwa przeciw młodzieży szkolnej, jest nadmiar pracy umysłowej. Raz już należałoby zrozumieć, że zadaniem szkoły średniej jest wszczepienie w wychowanków sztuki samoistnego dalszego kształcenia się, tudzież danie im zdrowia fizycznego i moralnego — a nie przeładowywanie ich pamięci jak największą ilością wiadomości szczegółowych. Taka bowiem praca pamięci w wysokim stopniu wyczerpuje system nerwowy, wywołuje bezkrwistość, wstrzymuje wzrost młodzieży, usposabia do gruźlicy i cierpień artrytycznych, pojawiających się dziś nawet w bardzo młodym wieku.

Trzecim zabójczym czynnikiem są wzruszenia przygnębiające, jak niepokój ciągły i strach. Radzi też, aby pedagogowie o ile możności zastępowali surowość, pedanteryę, oschłość i nieżyczliwość — pobłażliwemi napomnieniami i dobrotliwą przyganą — a niewątpliwie w wysokim stopniu przyczynią się do poprawienia zdrowotności wśród młodzieży.

Trudno wyliczać wszystkie zdrowe myśli w broszurce zawarte, gdyż trzebaby ją niemal całą przepisać. Zaznaczamy tylko, że zasługuje ona w zupełności na to, aby nauczyciele i władze szkolne z uwagą ją odczytały.

* **Widoki z Jaremcza.** Nakładem p. E. T. Jurkiewicza, fotografa w Kołomyi, wyszło małe album, zawierające dwanaście prześlicznych widoków z Jaremcza, zdjętych z natury, między nimi sławny most na Prucie, wodospad Prutu, skałę Dobosza, wodospad Żonki.

Głosy publiczności.

II lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Z pierwszej listy 2571 złr. Dyrektor K. Gąsiorowski z Borysławia 15, F. G. 0·50, Hanka Wołowicz 0·15, Zygmunt Hendel z Krakowa 1, Jakób Schulim Friedländer z Liska 2·50, ks. Zenon Lubomęski 10, Koło lit.-art. we Lwowie 1-sza rata 300, Jan Leszczyński 1, Iwan Tkaczyszyn 0·10, Wasyl Skrzepil 0·10, Wasyl Czymko 0·15, Fed Onyszko 0·15, Kaśka Rychlicka 0·15, Paraszka Procak 0·10, Józef Miączyński z Jaśnicz 100, dr. August Łoziński 5, Józef Skwarczyński 5, ks. ks. A. Markowski z Łopatyna 2, Andruch Cybulka 15, Fed Zielony 0·10, Hryńko Tkaczyszyn 0·10, Tymko Huk 0·20, Samuel Horowitz 300. Razem do dnia 21 maja 3314 złr. 45 ct.

Składki przyjmuje skarbnik komitetu
J. K. Zieliński, Lwów, Bank kredytowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 maja.

(Z.) Obniżenie się stopy procentowej na dominujących targach europejskich wywierało i dzisiaj dobroczynny wpływ na naszą giełdę i przyczyniło się do znacznego potanienia obcych monet i dewiz. W Londynie spadł dziś eskont prywatny na $2^{11}/_{16}\%$. Drugim wielce dodatnim motywem były bardzo dobre sprawozdania o stanie zasiewów na Węgrzech. Węgierskie walory skorzystały też najwięcej z dzisiejszej zwyżki. Bardzo poszukiwane były także akcye Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Z austryackich walorów na pierwszym planie były akcye kolei czeskich. Alpiny, które ostatnimi czasy były przedmiotem znacznej spekulacyi zniżkowej, dziś podniosły się o 4 złr., gdyż kontrmina umykała z pola i odkupywała je. — Na targu berlińskim obiegała dziś pogłoska o zwycięstwie odniesionem przez Hiszpanów, w Paryżu zaś mówiono o tem, że jest w toku akcya dyplomatyczna, która doprowadzi zapewne do rychłego zakończenia wojny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·80, węgierskie 391·75, Anglobanki 158·25, Uniony 296·50, Bankvereiny 270·50, Länderbanki 229·25, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 295·75, Elbethale 262 —, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·90, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·85, węgierska renta wal. kor. 99.20, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76 —, ruble 1·27¾.

Ceny zboża. Wiedeń 23 maja. Pszenica na maj-czerwiec 13·10—13·18, na jesień 10·10—10·12; żyto na jesień 8·70—8·75; owies na na jesień 6·21; kukurudza na maj-czerwiec 5·84, na lipiec-sierpień 5·87—5·90.

Wiedeń 24 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·80—13, na jesień 9·95—10·03; żyto na jesień 8·65—8·66; kurudza na maj-czerwiec 5·77—5·83, na lipiec-sierpień 5·80—5·85. Spirytus 21·30—21·50.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 23-go maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1398, węgierskich 3834 i niemieckich 808, razem 6040 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 25 maja 1898.

Ruch zniżkowy na targach zagranicznych wpływa na dalsze obniżenie cen żyta i pszenicy u nas, zwłaszcza, iż młyny w obawie dalszej zniżki wcale nie kupują lub tylko w miarę koniecznej potrzeby. Również kukurudza z powodu braku popytu znacznie spadła w cenie. Inne produkta notują niezmiennie. W spirytusie brak ruchu, a usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 12·25 do 12·50, żyto gotowe 8·50 do 8·75, owies gotowy 8·50 do 9·—, jęczmień pastewny 7·50 do 8·—, jęczmień browarniany 8·50 do 9·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·50, groch do gotowania 8.50 do 9·—, wyka 7·30 do 7·60, bobik 7·50 do 8·00, hreczka 9.75 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 65·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 15·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·25 do 18·75, spirytus na termina 16.25 do 16·75.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 24 maja.

Jest to zjawisko powtarzające się regularnie, że gdy ceny zboża raptownie się podnoszą, wtedy właściciele niełatwo decydują się na sprzedaż, a wskutek zmniejszonych tranzakcyi zmniejszają się dowozy, tak, że chwilowo ma się wrażenie, jak gdyby zapasy rzeczywiście były już na wyczerpaniu. Podczas ostatniej haussy to samo zjawisko wystąpiło tem silniej, że spekulacya na dalszą zwyżkę zdawała się mieć za sobą szanse powodzenia. Tymczasem nastąpiła reakcya — a z chwilą, gdy ceny zaczęły się obniżać, rzucono na targi znaczniejsze ilości zboża, podczas gdy znowu teraz kupujący zachowują się z rezerwą. Wobec tego na razie podaż przewyższa stanowczo chwilowe potrzeby, co oczywiście niekorzystnie oddziaływuje na ceny tak, że od targu do targu zniżka większe robi postępy. Przyczynia się także do tego świetny stan urodzajów, lecz faktem jest, że odbyt jest obecnie utrudniony. Na dzisiejszym targu obroty były minimalne, a ceny notowano są raczej nominalnie.

Płacono: pszenicę białą 11,50—12·50, czerwoną 12,00—12·75, żółtą 12·00—12.75; żyto 9·50—9·75, jęczmień browarny 0.00—0·00, na paszę 7·60—8·25, owies 8·00—9·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 25 maja. Ministrem spraw zagranicznych zamianowany został książę Aimadovar del Rio, były wiceprezydent kortezów. Leon Castillo wraca do Paryża, gdyż obecność jego tam jest niezbędna ze względu na niesłychanie ważne rokowania, będące w toku. O rokowaniach tych krążą tu prawdziwie sensacyjne wersye.

I tak mówią np., że rząd hiszpański, aby zapobiedz zajęciu wysp Filipińskich przez Amerykę lub Anglię, zdecydowany jest w ostatecznym razie odstąpić je Francyi. Wedle innej wersyi, ambasada hiszpańska w Paryżu nawiązała rokowania z komitetem rewolucyjnym kubańskim, mającym tam swą siedzibę. O rokowaniach tych powiadomieni są podobno wodzowie powstańców kubańskich Gomez i Garcia. Ofiarowano im podobno w razie poddania się rangę jeneralską w armii hiszpańskiej.

W kortezach omawiano żywo podstępny sposób prowadzenia wojny przez Amerykanów, którzy nie wzdrygają się nawet przed prostem oszustwem, jakiem jest wywieszenie hiszpańskiej flagi na masztach, aby tem zmylić czujność Hiszpanów, strzegących wybrzeży kubańskich. Wielu mowców skonstatowało, że na pół dzicy Marokanie, tocząc wojnę z Hiszpanią, postępowali o wiele szlachetniej i przestrzegali przepisów prawa międzynarodowego. W obec takiego wroga, jakim są Amerykanie, ustać powinny wszelkie względy i dlatego też wielu posłów wzywało rząd, aby czemprędzej zorganizował wyprawę korsarską i wystawiał paszporty korsarskie prywatnym statkom. Prezes gabinetu Sagasta oświadczył, że rząd zastanawia się już nad tą kwestyą.

Madryt 25 maja. W łonie gabinetu powstały nieporozumienia co do projektowanego zaprowadzenia podatku rentowego. Minister finansów Puigcerver sprzeciwia się mu stanowczo, natomiast Gamazo i kilku innych ministrów popiera gorąco ten projekt.

Gubernatorowie Kuby i Portorico zawiadomili rząd tutejszy, że obecnie znajduje się wprawdzie na tych wyspach podostatkiem zapasów żywności, proszą atoli, ażeby w razie, gdyby Amerykanom powiodło się przeprowadzić skuteczniejszą blokadę niż dotychczas i przeciąć komunikacyę między temi wyspami a krajem macierzystym, wysłano tam koniecznie kilka okrętów ze zbożem. Marszałek Blanco zezwolił na wolny od cła przywóz zboża do wszystkich portów kubańskich.

Składki na cele narodowe przyniosły dotychczas 11 milionów pesetów.

Nowy-York 25 maja. Wyznawcy kościoła presbyteryańskiego wystosowali do Mac-Kinleya petycyę, w której proszą go, aby nakazał komendantom sił zbrojnych lądowych i morskich, by nie gwałcili prawa Bożego i nie staczali bitew w niedziele i święta.

Nowy Jork 25 maja. Do dziennika *Journal* donoszą z Keywestu, że Hiszpanie schwytali na południowem wybrzeżu Kuby amerykańskiej okręt wojenny „Mangrove".

Niektóre dzienniki donoszą, że obie eskadry amerykańskie Sampsona i Schleya najdalej do trzech dni zmuszą flotę hiszpańską do przyjęcia walnej bitwy.

Herald donosi, że wskutek tego, iż właściciele prywatnych okrętów transportowych stawiają niemożliwie wygórowane żądania za przewóz wojsk na Filipiny, rząd w drodze przymusowej rekwirować będzie prywatne okręty do służby wojennej.

Waszyngton 25 maja. W izbie reprezentantów wniesiono bil, domagający się kredytu 40 milionów dolarów na budowę nowych krążowników i torpedowców.

Peszt 25 maja. Delegacya austryacka skończyła wczoraj debatę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych i przyjęła ten budżet, tudzież kredyt dla krajów okupowanych. W dyskusyi zabierali głos oprócz hr. Stürgkha i liberała Haasego młodoczesi Kramarz i Panek, liberał Pergelt i antysemita Axmann.

Młodoczech p. K r a m a r z polemizował z wywodami poprzednich mowców z obozu niemieckiego i zbijał ich twierdzenie, jakoby trójprzymierze było podwaliną pokoju europejskiego. Zdaniem mowcy, Niemcy usiłują nadać temu sojuszowi przesadne znaczenie, w istocie bowiem nie odgrywa on takiej roli, jaką mu Niemcy przypisują. Ostatnimi laty nie miało trójprzymierze wręcz żadnego wpływu w najważniejszych kwestyach polityki europejskiej, gdyż poszczególne mocarstwa grupują się samoistnie w miarę, jak tego ich interesy wymagają. W najważniejszej n. p. kwestyi, t. j. kwestyi bałkańskiej nie ma zgody między mocarstwami należącemi do trójprzymierza. Niemcy utrzymują, że nie mają żadnych interesów na Wschodzie, atoli to jest nieprawdą. Niemcy z wyrachowania uprawiają stale politykę przychylną sułtanowi, z którym chcą utrzymać jak najlepsze stosunki, gdyż jest on panem Azyi Mniejszej, tymczasem interes Austryi jest wręcz odmienny, jej musi zależeć przedewszystkiem na utrzymaniu państw bałkańskich. — W dalszym toku omawiał p. Kramarz kwestyę ekonomiczną i zarzucał, że nieuczciwość niektórych wielkich firm handlowych głównie zaszkodziła eksportowi z Austro-Węgier, mówca doradza przeto, ażeby takie nieuczciwe firmy ogłaszano publicznie.

Del. P e r g e l t polemizował z p. Kramarzem. — Sprawozdowca p. D u m b a w ostatniem swem przemówieniu podniósł, że jakkolwiek niektórzy delegaci zastrzegli się, że głosować będą c o n t r a, właściwie wszyscy bez wyjątku przemawiali za budżetem, gdyż wszyscy wyrazili ministrowi spraw zagranicznych podziękę i uznanie. Po przemówieniu referenta przystąpiono do głosowania i przyjęto budżet.

Delegacya w ę g i e r s k a na wczorajszem posiedzeniu przyjęła ordinarium i extraordinarium wydatków na wojsko i rozpoczęła debatę nad kredytem 30-milionowym.

Peszt 25 maja. Sejm zgodził się na propozycyę prezesa gabinetu, aby aż do 6 czerwca nie odbywać żadnych merytorycznych posiedzeń. Br. Banffy zapowiedział, że w obec tego, iż nie ma nadziei, aby w Austryi mogły w ciągu lata rozpocząć się prace nad przedłożeniami ugodowemi, rząd węgierski zaraz po Zielonych Świętach wniesie projekt ustawy o podwyższeniu podatków konsumcyjnych na Węgrzech.

Medyolan 25 maja. Wczoraj rozpoczęły się rozprawy przed sądem wojennym. Z 2000 osób uwięzionych podczas ostatnich zaburzeń, wypuszczono około 300 na wolność, gdyż nie można im było dowieść żadnej winy. Naczelny komendant pozwolił dziennikom zamieszczać sprawozdania z procesów toczących się przed sądem wojennym pod tym warunkiem, że przed ich ogłoszeniem przedłożą odnośne numery gazet do cenzury. Przywieziono tu wszystkich tych socyalistów i anarchistów, których schwytano przy przekraczaniu granicy szwajcarskiej i których władze szwajcarskie wydały. Staną oni przed sądem wojennym.

Berno (szwajcarskie) 25 maja. Partya socyalistyczna rozwija w całym kraju agitacyę przeciw radzie związkowej za to, że wydała władzom włoskim 250 rewolucyonistów włoskich. Odbyć się ma cały szereg zgromadzeń celem zaprotestowania przeciw temu postępowaniu.

Rzym 25 maja. Następca tronu z małżonką wyjechali w kilkomiesięczną podróż po Europie. Podróżują incognito i zatrzymują się dłużej we Wiedniu, Berlinie i Petersburgu.

Wiedeń 25 maja. Dzisiejszy *Fremdenblatt* z zadowoleniem wita fakt, że przecież usłyszano w delegacyi austryackiej znów rzeczowe przemówienie za utrzymaniem jedności celnej między Austryą a Węgrami „Do rozmaitych gałęzi sportu — pisze *Fremdenblatt* — przyłączył się zarówno w Austryi jak i na Węgrzech nowy sport separatyzmu. Z karygodną lekkomyślnością igrają zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy z niebezpieczeństwem, a ci sami mężowie, którzy sławią doniosłość związku celnego państw środkowej Europy, okazują ochotę wzniecenia pożaru we własnym domu. Właśnie różnorodność Austryi i Węgier powinna być podstawą ich ekonomicznej wspólności, gdyż ona umożliwia naturalną wymianę towarów. Rozdział celny byłby dla obu państw wprost żywiołową klęską, a własny interes każdego z nich nakazuje mu szukać podpory i ochrony nadal we wspólności.

Dlatego też zdumienie wywołało w Austryi to, że komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej w sprawozdaniu swem zakreśliła tak ciasną sferę interesów węgierskich w handlowej polityce mocarstwowej Austro-Węgier.

Tak ciasne oznaczenie sfery interesów nie jest korzystne dla utrzymania poczucia wspólności. Przecież jeżeli powiedzie się przemysłowi austryackiemu zdobyć nowe rynki, to wzmocni to także rolnictwo węgierskie, gdyż przez to wzmoże się nasza siła nabywcza i konsumcyjna, a nadto eksport naszych wyrobów przemysłowych skierowany zostanie częściowo za granicę.

Tymi samymi motywami kierować się musi Austrya tam, gdzie idzie o podniesienie węgierskiej produkcyi rolniczej. O tem powinno się pamiętać wśród agitacyi przeciwugodowej zarówno w Austryi jak i na Węgrzech, bo sport separatyzmu obu państwom szkodzić musi".

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 maja. JE. ks. Eustachy Sanguszko z Gumnisk. Wanda Sozańska z Sozania. Ks. Hieronim Lubomirski i Stan. hr. Zborowski z Rozwadowa. Adam hr. Męciński z Dukli. Tadeuszowie Sroczyńscy z Jasła. Witoldowie Niezabitowscy z Łanek. J. Romaszkan z Odaja. Nina Kłodnicka z Kozic. Kazim. Romański z Wołynia. Artur Cielecki z Hadynkowic. Mich. Greck z Bukowiny. Pułkownik Reżincek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 maja. J. Chorośnicki i St. Chorośnicka z Chorośnicy. F. Schulz, S. Rosenzweig i T. Kostyszyn z Wiednia. M. Goldberg z Grzymałowa. J. Robinson z Jarosławia. F. Stanek z Wiszenki. Z. Skibniewski z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 25 maja. Jan Czaykowski z Pietniczan. Ks. Szeligiewicz z Kałusza. B. Schwager z Podwołoczysk. Wilhelm Fischer z Kufsteinu (Tyrol). Hr. Stef. Drohojowska z Krukienic. Porucznik Strasser z Insbruku. S. Czuryłowski z Bułgaryi. P. Plattnerowa z Szmajkowczyk. Ernst Just, F. Bormann, B. Jockl, L. Goldsteiner z Wiednia. K. Kowalski z Podgórza. Launhart z Karlsbadu. A. Radzichowski z Podola ros. M. Szymański z Krakowa. P. Grzybczyński z Jarosławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102.50 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.00 do 96.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127·70 do 128·70, 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 24-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.50, węgierskie akcye kredytowe 390.00, anglobanku 158.25, bankvereiny 270·50, unionbanku 297·00, laenderbanku 229·75, staatsbahny 359.37, lombardy 71.00, elbethale 262.00, akcye tytoniowe 128·50, rima 252.00, alpiny 163·60, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 99.25, losy tureckie 60.60, marki 58·85, ruble 127.75

---

2)
O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy.)

Rumiana i jowialna twarz gospodarza zasępiła się nagle. Sumując po cichu cyfry, wygłaszane przez notaryusza, zaczął obliczać w myśli wartość przedmiotów zawartych w kufrze.

— Ależ panna... hrabianka... musi przecież mieć pieniądze przy sobie — rzekł po chwili.

— Zapewne; przytem ludzie nie puszczają się przecież w drogę jak ślimaki zabierając z sobą całą ziemską własność. Córka nam to wszystko wyjaśni. Ale otóż i ona! — zawołał notaryusz, zrywając się i biegnąc ku drzwiom, gdy na progu ukazała się wyniosła postać młodej kobiety, która wolnym krokiem weszła do pokoju.

Gospodarz i ksiądz, rzucając się na siebie niespokojnem okiem, podniósł się z krzeseł, czyniąc to pod magnetycznym wpływem, jaki wywierał na nich herbowy sygnet, porzucony na stole, czy też ulegając bezwiednie nakazującej uszanowanie postawie sieroty.

Była to postać imponująca wzrostem i wspaniałą budową kształtów, rysujących się pod fałdami skromnej sukni żałobnej. Gdyby nie marmurowa bladość twarzy i oczy zapuchłe i zaczerwienione od płaczu i bezsennych nocy, możnaby ją nazwać piękną; tak przynajmniej pomyśleli sobie trzej zebrani mężczyźni, którzy dotąd nie mieli sposobności jej się przypatrzeć. Uderzyło ich też to, że nietylko płacz i zmęczenie nadały twarzy ten szczególny wyraz, jakim się odznaczała. Zmarszczki na białem czole i dokoła zaciśniętych hardem milczeniem surowych ust młodzieńczych, nie mogły być wyżłobione smutkiem ostatnich paru dni.

Twarz ta nie miała w sobie nic dziewczęcego; było to raczej oblicze kobiety, która zakosztowała gorzkiego owocu doświadczenia i dźwigała ciężar życia, przenoszący jej siły. Nie ugięła się jednak pod tem brzemieniem i postanowiła mężnie walczyć do końca; głowa jej dumnie podniesiona była do góry, a z pod obrzmiałych powiek oczy jej patrzyły tak śmiało i wyzywająco, że znać było, iż potoki łez nie przygaszą nigdy ognia, tlejącego w tej piersi.

Oczy siwe, o stalowych odblaskach, były nieporównanie piękne, a w pełni światła mieniły się ciemną barwą. Brwi miała czarne, prosto zarysowane, a bujne, długie włosy, spięte w gruby węzeł nad szyją, lśniące biała, miały ciemno-kasztanowaty odcień. Ręka, w której trzymała kapelusz, zdjęty na schodach z bolącej głowy, miała szlachetny kształt, ale nieomal była to ręka spracowana i nawykła snadź do ciężkiej roboty.

Na widok zebranych w pokoju mężczyzn zatrzymała się i ze zdziwieniem popatrzyła na każdego z kolei. Ksiądz i oberżysta zwrócili się wzrokiem do notaryusza, pragnąc, aby ich wybawił z kłopotliwego położenia. Ten ostatni na razie, przypominawszy sobie, że znajduje się w obecności żywej hrabiny, ale spostrzegłszy cerę na jej czarnym rękawie, odzyskał pewność siebie wraz z zastanowieniem, że ta wielka dama jest przypuszczalnie nędzarką. Wytłómaczył jej więc obecność swoją i towyrzyszy, poczem dręczony niepohamowaną ciekawością, zapytał, pokazując sygnet:

— Czy pierścień ten był własnością ojca pani?

— Rozumie się, że tak — odparła pełnym, cichym głosem, spoglądając z nietajonym zdumieniem na małego notaryusza.

— Więc nazwisko jego... tytuł... był... hrabia Eldringen?

— Tak — obojętnie odparła piękna panna.

— A pani nazwisko... pani... — jąkał się tamten.

— Elwira Eldringen.

— Hrabianka Elwira Eldringen — poprawił Prell. — Jeżeli ojciec pani był hrabią, pani jest...

— Hrabianka, tak. Mam to nieszczęście.

Tu wzrok jej padł na czarnem suknem zasłane łoże i posiane na niem kwiaty. Dreszcz wstrząsnął jej postacią. Przymknęła oczy i odwróciła na chwilę głowę. Potem opanowała wzruszenie siłą woli i odważnie spojrzała znów na to miejsce świecące pustką.

Trzej mężczyźni potrzebowali chwili czasu, aby ochłonąć ze zdumienia, w jakie ich wprawił ten wyraz „nieszczęście", tak niewłaściwie zastosowany.

— Dla czego zataiła pani tytuł przy spisywaniu protokołu? — zagadnął notaryusz.

— Zapytywałeś mnie pan o nazwisko mojego ojca, nie zaś o jego tytuły. Gdybym była dumną z jego pochodzenia, byłabym uczyniła o tem wzmiankę, ale uważałam to za zbyteczne.

Pan Prell wzruszył nieznacznie ramionami, dając za wygraną, zwłaszcza, że miał wiele innych jeszcze pytań do zadania, a mianowicie czy miała ona braci lub siostry? Nie. Czy była jedynem dzieckiem zmarłego? Tak. Czy wdowa żyła? Nie; umarła oddawna.

— Pani więc jedynie masz prawo do spadku po nieboszczyku.

Hrabianka skinęła głową potwierdzająco.

Notaryusz odchrząknął.

— Widzę się zmuszonym zwrócić uwagę pani, że wartość pozostałych tu przedmiotów jest tak małą, że zaledwie wystarczy na pokrycie kosztów pogrzebu i innych ekspensów — dodał notaryusz, schwyciwszy w przelocie niespokojne spojrzenie gospodarza. — Ale zapewne posiadasz pani inną własność ziemską?

— Mój ojciec nie posiadał nic więcej, oprócz zawartości tych dwóch kuferków i ubrania, jakie miał na sobie — spokojnie odparła Elwira.

— Jakto... nic? Ale musisz pani przecież mieć coś pieniędzy przy sobie?

Wyjęła z kieszeni zużyty skórzany woreczek i wytrząsnęła go na stół. Było w nim przeszło czterdzieści florenów w srebrze i banknotach, oraz trochę drobnej monety.

— Oto jest wszystko, co posiadam na świecie — odparła twardo brzmiącym głosem. — Sądzę, że to pokryje koszta pogrzebu?

W tonie jej było coś, co onieśmieliło trzech mężczyzn, jakby to był ciśnięty im w twarz zarzut chciwości, zamiast przyznanie się otwarte do nędzy. Pan Prell zaczął się niespokojnie kręcić na krześle, oberżysta zakłopotanym ruchem przesunął ręką po upomadowanych włosach, ksiądz wilgotnemi oczyma spojrzał z głębokiem politowaniem na sierotę.

— Moje dziecię — odezwał się skwapliwie, kładąc drżącą dłoń na jej ramieniu — nie troszcz się o koszta pogrzebu. Mogę to urządzić w ten sposób, aby one opędzone zostały parafialnemi funduszami. Wiesz, że mam prawo... ale tu zatrzymał się w pół słowa, wystraszony oburzeniem, które płomieniem strzeliło ku niemu z oczu dziewczyny.

— Czyż wyglądam na taką nędzarkę, że śmiesz mi pan ofiarować jałmużnę? — zawołała z wybuchem nagłego uniesienia. — Czy mniemasz, że mogłabym przełknąć kęs chleba i spać spokojnie z tą myślą, że mój ojciec spoczywa w żebraczym grobie? Każdy szeląg... rozumiesz pan? każdy szeląg zostanie zapłacony. I na nic się wam nie zda wprowadzać mnie w błąd. Dowiem się, jakie są zwykłe ceny i zapłacę wszystko, wszystko, aż do ostatniej gromnicy, aż do ostatniej wiązanki fiołków. Słyszycie mnie? Troszczyć?... Czy wyglądam na stroskaną materyalnemi sprawami? Czy to, co tu jest na tym stole starczy na zapłacenie pogrzebu, czy nie? Ot, co chcę wiedzieć.

— Aż nadto, aż nadto — wyjąkał skonfudowany pleban, osuwając się na krzesło. — To więcej, niż potrzeba, ale moje biedne dziecko, z czegoż ty będziesz żyć?

— Z pracy rąk — odparła krótko. — A co się tyczy tego, com panu dłużna — dodała, zwracając się do gospodarza — to nie miej żadnej obawy. Zostaniesz również zapłaconym co do grosza. Gdyby pieniędzy nie starczyło, to jest tu zegarek mojego ojca, stary wprawdzie, ale złoto coś warte. Są też srebrne korki od flakonów i neseser podróżny, za który coś przecież dadzą. W ostateczności jest pierścień herbowy. Przypuszczam, że te przedmioty należą teraz do mnie, jako do jedynej sukcesorki mojego ojca a przynajmniej należeć będą, gdy fakt ten zostanie prawnie stwierdzonym?

Notaryusz odchrząknął powtórnie.

— Co się tyczy tej sukcesyi — rzekł — czuję się w obowiązku zwrócić pani uwagę, że znajdujesz się w nieco wyjątkowych okolicznościach. Według austryackiego prawa istnieją dwa sposoby przyjmowania spadków: warunkowy i bezwarunkowy. Osoba, uznająca się za bezwarunkową spadkobierczynię osoby zmarłej, przez to samo czyni się odpowiedzialną za niezaspokojone długi nieboszczyka i wszelkie jego zobowiązania.

— Któż to powiedział, że ojciec mój pozostawił długi? — spytała dumnie.

Tu wzrok jej padł na rozrzucone na stole przedmioty i rozwiązane paczki listów, i fala krwi uderzyła na twarz jej marmurowo bladą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1224.

Celem obsadzenia posady sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej rozpisuje się niniejszem

Konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać, że posiadają studya prawnicze, praktykę administracyjną, tudzież że nie przekroczyli 40go roku życia.

Do posady powyższej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 1000 zł., wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej lub 250 zł. na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacyą.

Udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 15 września 1898.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Tarnobrzeg 17 maja 1898.

Poszukuje się
dzierżawy
400 do 600 morgów dobrej gleby od 1 lipca 1898 albo od 1go kwietnia 1899 roku.
Oferty uprasza się pod adresą: Józef Zagórski, Milczyce p. Rudki.

Realność blisko Lwowa, 2 klm. od stacyi kolejowej. Jedna parcela 15 morgów, na wzgórzu, wśród lasów, w prześlicznem położeniu, istna Szwajcarya polska, nadaje się przedewszystkiem na wspaniałą willegiaturę, lub dla przedsiębiorców na postawienie z 20 domków wakacyjnych. Staw, tusz wyborny, naturalny, kilka źródeł obfitych zdrowej i przeczystej wody, można urządzić jeszcze kilka stawków na hodowlę ryb lub raków. Jest jeszcze i druga parcela około 20 morg. ornego pola bardzo blisko; prowadząc gospodarstwo można mieć wysoki procent od kapitału — zaraz z konieczności bardzo tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość listownie pod lit. D. B. biuro dzienników Olszewskiego we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.